Nr. 37 Kraków, 8 września 1912 r. Rok X.



OJCZYZNA

Warunki przedpłaty:
w kraju kwartalnie K 1 półr. K 2, rocznie K 4, w Niemczech kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4, we Francyi rocznie 8 fr., w Rosyi rocznie 3 Rub., w Ameryce rocznie 2 Dol.

Tygodnik dla ludu polskiego.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. **Za zmianę adresu płaci się 20 hal.**

Ogłoszenia:
Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit) 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

O prawa ludu polskiego w Sejmie.

Kiedy przeszłego roku podczas sesyi sejmowej Bobrzyński i Stapiński obiecali Rusinom 26·4 procent mandatów sejmowych, pisaliśmy zaraz wtedy, że stańczycy szykują nowe pokrzywdzenie ludu polskiego i przestrzegaliśmy, niech lud broni swoich praw, bo stańczycy chcą zaprzedać chłopów polskich ukraińcom — żeby tylko Rusini zgodzili się na pozostawienie w Sejmie kuryi większej własności.

Gniewali się za to na nas stańczycy, że niby to nieprawda. I Stapiński wołał, że go niesłusznie posądzamy, zaprzysięgał się, że nie dopuści krzywdy polskich chłopów.

Pokazało się teraz, żeśmy niestety mieli racyę, że znamy dobrze panów stańczyków i Stapińskiego i dobrze ich przejrzeliśmy.

Bo Wydział krajowy rozesłał właśnie w przeszłym tygodniu członkom komisyi reformy wyborczej ostateczny niby to już projekt, jak by miały być podzielone mandaty sejmowej ordynacyi. Według tego projektu miałoby być mandatów w kuryi wiejskiej 91. Wygląda to na lepsze dla chłopów. Bo dotychczas stańczycy dawali kuryi wiejskiej tylko 88 posłów. Więc postąpili o trzech więcej posłów chłopom. Ale postąpili oni te trzy mandaty wiejskie n i e p o l s k i m, t y l k o r u s k i m c h ł o p o m.

Projekt Wydziału krajowego daje bowiem Rusinom z tych 91 posłów kuryi wiejskiej, aż 43 posłów, a tylko 48 Polakom, kiedy w okręgach wiejskich jest Rusinów ledwo 43·7 procent, a Polaków całych 55·4 procent.

Toć najgorszy nieprzyjaciel polskiego narodu, musi przyznać, że wedle sprawiedliwości należy się polskim chłopom 55 posłów, jeżeli Rusini mają dostać 43 posłów w kuryi wiejskiej. A to tem bardziej, że polski lud jest pracowitszy, lepiej gospodaruje i płaci większe od Rusinów podatki. W kuryi wiejskiej płacą Polacy jak pisaliśmy 61·19 podatków, a Rusini tylko 38·9 procent.

Ale my Polacy postępujemy naprawdę po chrześciańsku. Cudzego nie chcemy. Nie chcemy nawet pozoru cudzej krzywdy. Więc choć by się nam może i należało za to, że większe od Rusinów płacimy podatki, więcej posłów niż Rusinom — to żeby Rusini nie mogli się żalić na żadną niesprawiedliwość, mówimy: c h c e m y d l a p o l s k i c h c h ł o p ó w t y l e t y l k o p o s ł ó w, w i e l e s i ę n a m n a l e ż y wedle procentu polskiej ludności. Na każdych 43 Rusinów w okręgach wiejskich jest 55 Polaków. **Więc niech Rusini mają 43 posłów z kuryi wiejskiej, a Polacy 55.**

To będzie sprawiedliwie i tego musimy się domagać.

Kiedy dotychczas stańczycy mówili, że nie puszczą więcej jak 88 posłów chłopskich do Sejmu, to żądaliśmy żeby z tych 88 było 45 mandatów dla polskiego ludu, a dla Rusinów 33. Ale kiedy teraz stańczycy tacy się zrobili hojni dla Rusinów, że ruskim chłopom sami od siebie dają 43 posłów — to my nie będziemy się temu sprzeciwiać. Niech lud ruski nie mówi że polscy panowie stańczycy są dla Rusinów sprawiedliwsi, aniżeli polscy chłopi. Niech więc ruscy chłopi mają 43 posłów. Ale żądamy, domagamy się stanowczo, żeby w takim razie lud polski dostał 55 posłów swoich z wiejskiej kuryi.

Od tego żadną miarą nie odstąpimy. Nasi wszechpolscy posłowie nie dopuszczą do innej reformy — tylko musi być conajmniej 98 posłów z kuryi wiejskiej, a 55 posłów polskich.

Za parę dni zbierze się komisya reformy wyborczej. Jakby ludowcy chcieli razem z naszymi posłami wszechpolskimi stanowczo się dopomnieć o prawa polskiego ludu —

to z pewnością konserwatyści by ustąpili. Dawniej mówili oni, że nie zgodzą się więcej, jak na 88 posłów z kuryi wiejskiej. Teraz już sami dla dogodzenia Rusinom podnieśli ilość mandatów kuryi wiejskiej na 91. Widać, że jak mocno na nich nacisnąć — to przecież ustępują. Tem bardziej więc ustąpiliby dla polskiego ludu jeszcze 7 mandatów, żeby było razem 98 posłów z kuryi wiejskiej, i żeby był sprawiedliwy rozdział mandatów między polskich i ruskich chłopów. Ale na to trzebaby, żeby razem z naszymi posłami wszechpolskimi dopomnieli się o to samo i ludowcy.

Co lepsi między ludowcami: Stefczyk, Witos, Myjak i inni im podobni, pewnie nie będą od tego. Toć poseł Stefczyk napisał nawet broszurę o tem, że Polakom należy się koniecznie 56 procent mandatów kuryi wiejskiej — całkiem według tego, jak my wszechpolacy od pierwszej chwili mówiliśmy.

Ale Stapiński pewnie będzie chciał dalej kręcić. Będzie wołał, że i on żąda dla polskich chłopów 55 mandatów — ale że trzeba naprzód, żeby się Rusini na to zgodzili — choć wie on dobrze, że Rusini nigdy się z tem nie zgodzą.

Bo oni ciągle tylko na nasze prawa dybią. I zawsze im mało tego, co im Polacy dają. Przed półtora rokiem wołali, żeby tylko dostali 25 procent mandatów sejmowych to już będą kontenci. Jak im to obiecano, zaczęli zaraz krzyczeć, że to mało, że im się należy 26 procent. A kiedy Bobrzyński i Stapiński obiecali im 26·4 procent mandatów sejmowych — to teraz już dopominają się o 30 procent posłów ruskich. Całkiem według przysłowia: „daj kurze grzędę, powie wyżej siądę".

Takiemi targami nigdy się z nimi do końca nie dojdzie. Stapiński to wie dobrze. Ale razem ze stańczykami udaje głupiego. Bo stańczyki chcieliby, żeby nigdy reformy wyborczej nie było. Więc temi targami z ukraińcami umyślnie przewlekają sprawę reformy wyborczej z roku na rok.

Posłowie ludowcy, jak im na wiecach wypominać sprawki Stapińskiego, to się go wypierają i mówią, że Stapiński to przecie nie całe stronnictwo ludowe.

A no teraz się pokaże, czy u ludowców znaczy cokolwiek kto bądź po za Stapińskim. Jeżeli Stefczyk, Witos, Myjak i inni ludowcy mają swój własny rozum, jeżeli chcą, żeby im lud wierzył, że nie są pajacami w ręku Stapińskiego, który ciągnie za sznurki, a oni skaczą tak jak Stapińskiemu się podoba — to niechże się raz na odwagę zdobędą, niech zażądają razem z wszechpolskimi naszymi posłami:

żeby Sejm był zwołany na czas jaknajdłuższy,

żeby Sejm uchwalił koniecznie już tej jesieni reformę wyborczą **nie oglądając się na Rusinów**,

żeby było w kuryi wiejskiej najmniej 98 posłów, t. j. **55 posłów polskich**, a 43 ruskich,

żeby był kataster narodowy, tak żeby Polacy osobno głosowali na polskich, a Rusini osobno na ruskich posłów. *Stanisław Grabski.*

I. O zwołanie Sejmu.

Na ręce J. E. Marszałka krajowego dr. Adama Gołuchowskiego Lwów, Wydział krajowy, należy posłać następującą petycyę.

J. E. Panie Marszałku!

Zebrani dnia... na zgromadzeniu w gminie..... powiat.... domagają się stanowczo, aby J. E. poczynił usilne starania u rządu o zwołanie na czas jak najdłuższy Sejmu, dla uchwalenia reformy wyborczej do Sejmu i załatwienia wszelkich innych pilnych a zaległych spraw, dotyczących gospodarki gmin i powiatów. Powaga Sejmu i dobro całego narodu wymagają, aby Sejm obradował tak długo, aż żywotne i pilne sprawy krajowe i ludowe zostaną załatwione.

II. O reformę wyborczą do Sejmu.

Wysoki Sejmie!

Niżej podpisani mieszkańcy gminy, ... zwracają się do Wysokiego Sejmu z następującem przedstawieniem:

1) Stanowczem przekonaniem i żądaniem polskiego ludu jest, aby Wysoki Sejm **raz już nareszcie uchwalił przyobiecywaną od tylu lat, a tak konieczną dla dobra kraju reformę wyborczą, nie oglądając się na zgodę posłów ruskich.**

Polscy posłowie mają wystarczającą na to większość, aby wbrew obstrukcyi Rusinów uchwalić reformę wyborczą. I mają prawo uchwalić reformę wyborczą bez zgody posłów ruskich — bo reforma wyborcza jest tak samo potrzebna i korzystna dla ruskiego, jak i dla polskiego ludu. Szukanie koniecznie zgody z Rusinami przewleka tylko niepotrzebnie na całe lata sprawę reformy wyborczej, której kraj potrzebuje zaraz.

2) Przyjmując na razie zasady reformy wyborczej, które wszystkie stronnictwa polskie już podpisały, żądamy,

ażeby wybory z kuryi wiejskiej były powszechne, tajne i bezpośrednie;

ażeby kurya wiejska miała najmniej 98 posłów, jeżeli wszystkich posłów sejmowych z wirylistami będzie liczył 200 członków;

ażeby w kuryi wiejskiej były osobne listy wyborców polskich a osobne ruskich, tak aby Polacy wybierali osobno swych polskich posłów, a Rusini osobno swoich posłów ruskich;

ażeby w kuryi wiejskiej było polskich mandatów 56 procent t. j. tyle, wiele jest polskiej ludności w tej kuryi; a więc jeżeli będzie 98 posłów z kuryi wiejskiej, domagamy się 55 mandatów polskich dla polskich włościan, a jeżeli będzie tylko 88 mandatów z kuryi wiejskiej, żądamy dla polskiego ludu 50 mandatów polskich.

..... dnia ..... 1912 r.

Podpisy:

Przyp. Red.: Każda gmina ma nas zawiadomić, że I-szą petycyę wysłała do J. W. P. Marszałka. Petycyę należy przepisać na arkuszu papieru i ją wysłać. O ile w gminie nie uchwalono jeszcze rezolucyi, w sprawie projektu reformy wyborczej, którą w styczniu i lutym b. r. na zgromadzeniach gminnych uchwalono, to należy ją także przepisać ze wzoru II., zaopatrzyć podpisami i przysłać do Redakcyi „Ojczyzny". Te wszystkie petycye, aby gdzieś nie zaginęły, wręczymy naszym posłom podczas obrad Sejmu. Zgromadzenia po gminach dla uchwalenia rezolucyi i podpisania petycyi należy urządzić w najbliższych tygodniach. Najdalej do 20 września w całym kraju należy urządzić zgromadzenia. Przy końcu października zbiera się już parlament, a przedtem musi być Sejm. Pamiętajcie, że każdy ma takie prawa, na jakie zasługuje, czyli jakie sobie wywalczy. Do walki przeto o swoje prawa.

Hajdamacy hulają.

Do głębi wstrząsnęła nami straszna wieść o krwawym mordzie, dokonanym w Petlikowcach nowych na osobie śp. Stanisława Rybickiego, zacnego i dzielnego pracownika. Ostatnie miesiące przyniosły jakby nowy zwrot w stosunkach, jakie na terenie wiejskim kształtują się pomiędzy chatą polską a ruską. Zarysowuje się on w postaci coraz częściej zdarzającego się przelewu krwi polskiej chłopskiej — ostatnie czasy niejednego dostarczyły wypadku. Grabowiec, Reniów, Strachocin, Bobulińce, Petlikowce, w ostatnich dniach Dubowce, w tarnopolskim powiecie — to szereg przykładów, w których z chłopów polskich toczyli krew serdeczni borytele mołojcy z tej jedynej przyczyny, że chłop nasz czuje się Polakiem, budzi się z uśpienia do szerszego życia, chce żyć i pracować dla Polski. I to jest powód, jedyny powód, który napady boryteli najczęściej z nienacka, z za płotu, z przeważającą siłą napastniczą, nierzadko w nocy w podstępnej formie kieruje na chłopa Polaka, który po trupach najlepszych swych braci kroczyć musi ku świtom swego narodowego odrodzenia.

Z Dubowiec, powiat Tarnopol piszą nam: Oto na obejściu Jana Skórskiego pohulali sobie mołojcy, dając upust swej szerokiej borytelskiej naturze. Krewniacy jego żony,

trzej bracia Kapłony — Fedko, Łuć i Andruch wpadli na podwórze zagrody Skórskiego i pobili ciężko gospodarza, uczynili to bez najmniejszego ze strony jego powodu, zapewne z tej jedynie przyczyny, że Skórski czuje się Polakiem. Role trzej bracia hajdamacy musieli w niecnym napadzie pomiędzy siebie rozebrać, rzuciwszy bowiem Skórskiego na ziemię poczęli go częstować gęstymi razami. Przewodził szajce Fedko, który kułakami masakrował twarz katowanego tak, że przedstawiała jeden wielki siniec krwawy, a równocześnie drugi zwierz kopał go butami po całem ciele. Ciężko pobitego porzuciła zacna trójka na podwórzu i uciekła na swoje obejście. Pobity daremnie kołatał u wójta o konie, niepomny tego, że wójt, krewniak Kapłonów przeciw nim nie wystąpi. Ciężko pobity dowlókł się o kiju do Tarnopola, gdzie legł na łożu szpitalnem. Sprawa oddaną została do sądu.

Do szpitala zaś powszechnego we Lwowie przywieziono włościanina Józefa Hurysza, Polaka, którego chłopi ruscy napadli w Sieciechowie, w chwili, gdy przez wieś tę szedł do Dublan. Napastnicy pobili go tak silnie, że musiano go przywieść do szpitala. W Sieciechowie zdarzają się bójki między ukraińcami i moskalofilami, doszło nawet do rozprawy sądowej, która jednak nie położyła kresu wzajemnej nienawiści i napadom. Obecnie napadają na ludność polską.

Jedno z pism lwowskich donosi, że z powodu święta we środę Rusini w Sieciechowie, podobno podjudzeni przez jakiegoś niesumiennego agitatora, postanowili urządzić napad na ludność polską. Napad się nie udał, bo ludność wczas dowiedziała się o tem, i uciekła ze wsi. Później pobito Hurysza. Żandarmerya powinna natychmiast wkroczyć i zbadać rzecz na miejscu, a awanturników odać sądowi.

Czyż taki stan rzeczy trwać ma dalej? Czyż nadal urągowiska i prześladowania ukraińskie mają być naszym udziałem? Ustaną, jeżeli karnym staniemy szeregiem jeden przy drugim z hasłem: Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego".

Do wojny z Austryą.

Główny redaktor polityczny rosyjskiej urzędowej gazety „Nowoje Wremia" niejaki Mieńszikow nawołuje do wojny z Austryą. W pismie swym, który ma — jak wiadomo — ogromny wpływ na koła rządowe i „prawdziwie" rosyjskich ludzi, pisze on dosłownie:

„Wojna z Austryą — o ile wnosić mogę, jest nieunikniona, jeśli nie obecnie, to w przyszłości gdyż powody nienawiści nie milkną lecz rosną, nastroje zaś przeciwko nam — żydowski, polski, mazepiński t. j. ukraiński i austro-słowiański nie gasną, lecz się wzmagają. Niewątpliwie wypadnie nam walczyć z tem państwem, lecz każdą wojnę pożytecznie jest zaczynać, gdy jest ona dla nas pożyteczna, nie zaś dla nieprzyjaciela".

Mieńszikow radzi tedy rozpocząć wojnę z Austryą z powodu Galicyi, gdzie:

„pod jarzmem (!!) polsko-astryackiem jęczy nasz lud rodzony (!!) prawosławny (!!) przeszło cztery (!!) miliony dusz liczący". (Chyba na księżycu mieszka tak dużo Rosyan, bo w Galicyi jest ich jeszcze nie wielu. *Przyp. Red.*).

„Nie wierzę — kończy Mieńszikow — w drugie wydanie idei Jagiellońskiej, czyli zbratanie Słowian, gdyż i wydanie pierwsze w dziejach zbankrutowało. Jednakże, zanim zbankrutowało, ta sama idea w ciągu paru wieków szarpała Ruś i przyczyniła narodowi naszemu od Karpat do Moskwy ntezliczone nieszczęścia. Zdrajcy Słowiańszczyzny, Polacy i zdrajcy galicyjscy ukraińcy, robią zamach na naszą jedność narodową. Otwarcie wystawiają podział Rosyi, jako cel przyszłej wojny. Póki czas, niech panujący naród rosyjski przyjrzy się dobrze zbliżającej się burzy i niech się przygotuje do niej".

A więc otwarta agitacya za wojną z Austro-Węgrami, agitacya za przyłączeniem Galicyi do Rosyi celem stłumienia ruchu narodowo-polskiego i ukraińskiego. I taka odezwa pojawia się na łamach pisma, którem niejednokrotnie posługuje się rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych, do wyrażania swej opinii. Choćby zresztą nawet pisanina p. Mieńszikowa nie była wyrazem zapatrywań kierujących po-

TADEUSZ ZOCH

Przedruk wzbroniony.

PIERWSI KRZYŻACY W POLSCE.

Dawna to była osada Chełmno. Już pierwszy z polskich władców Mieszko zastał ją, gdy plemiona lechickie, w jedną Polskę złączone, rządom jego podległy. A chociaż dziki, pogański Prusak co chwilę wypadał z pośród łóz i gęstego sitowia, które lasem całym zarosły wybrzeża szeroko rozlanej Wisły, choć często ogniem spłonęło to miasto, przecież przetrwało te burze i stało niewzruszone, coraz większe, coraz potężniejsze.

Kiedy zaś Bolesław Krzywousty rozdzielił państwo swe między synów, Chełmno książętom Mazowsza przypadło i z nimi dolę dzieliło.

I teraz — około roku 1220 władzę nad niem sprawował Konrad książę na Mazowszu, jeno cięższej było wtedy niż przedtem bo nie cała Polska, tylko jej część na ciągłe starczyć musiała boje, na ciągłą od Prusaków obronę.

Nieraz głucha już noc zapadła, Wisła otuliła się tumanem mgły, z za którego nicbyś nie mógł dojrzeć, głębokie lasy jeszcze straszniejszą niż w dzień pokryły się pomroką, gdy wtem rozległo się wycie z łóż, straszne, przeciągłe, jak wichru muzyka, jak grzmot burzy, a w ślad za tem płomień palącego się dworzyszcza rozświecał noc, budząc wszystkich, do szeregu wzywając załogę zamkową, do obrony okolicznych mieszkańców.

Zdarzało się, że ojciec rodu z synami i wnukami na łowy się wybrał w głębokie knieje, które na wschód i południe nieprzebyte się ciągnęły, aż hen ku Wąbrzeziu i Chełmży, a kiedy znużony z przepiękną zdobyczą wracał do domu, zastawał chaty spalone, a z pozostałych kobiet ani śladu znaleść nie mógł, chyba trupa tylko, pokaleczonego szpetnie mieczami wrogów.

Tak i teraz za Konrada, księcia mazowieckiego, w nieustannej trwodze i lęku płynęły mieszkańcom tych okolic dni. Bo wszędzie było niebezpiecznie, na każdem miejscu spodziewać się było można napadu wroga.

A przecież nikt nie porzucał tej ziemi, choćby wiele już doznał szkód i często odczuł boleśnie klęski.

Nie uciekał nikt. Nawet ród Szczupłych, który na samym końcu Chełmna, hen nad Wisłą szeroką, nad jej brzegami rozłożył się szeregiem chat mieszkalnych i zabudowań gospodarczych trwał upornie na miejscu, chociaż roku nie było, by Prusak, nieraz z Jadźwingami się złączywszy, nie napadł na ich spokojne sadyby.

Początkowo napady te kończyły się pożogą i zniszczeniem całego dobytku Szczupłych, później nauczyli się oni strzedz, i tylko nieraz w czasie najgorętszej roboty w polu zostawali wszyscy mężczyźni w domach, przy ostrokole, by godnie powitać spodziewanych a nieproszonych gości i pomścić się strasznego czasu i minionych klęsk. To też przywykli z czasem do tych napadów, i do tych krwawych, urocznych żniw, w spadku po ojcach dostawali synowie obowiązek strażowania na roli, a nie zwykłej tylko pracy polnej.

I stali twardo i wytrwale na swych posterunkach. Pracowali i strużowali.

lityków Rosyi, to niemniej wpływ jej musi być wielki, zwłaszcza w Galicyi. Wzbudza ona nadzieje u moskalofilów, że wkrótce dostaną się pod władzę Rosyi, a tem samem wzmoże ich agitacyę. Moskalofile, widząc bliski dzień „wyzwolenia“, pracować będą z tem większą gorliwością nad moskwiczeniem Galicyi wschodniej.

Rosya prze do wojny. Przebija się w tej agitacyi jakaś niezrozumiała pycha i pewność siebie posiepaków rosyjskich. Cóż na to politycy austryaccy, którzy zapewniają o stosunkach przyjaznych Austryi z Rosyą?

Jak drukuje się gazeta?

Był czas, że druku nie znano i ludziom ani się śniło, żeby każdy, komu sie podoba, mógł sobie za bezcen kupić na własność książkę. Ba, nietylko druku nie znano, ale w bardzo dawnych czasach nie znali też ludzie liter, a gdy chcieli coś ważnego utrwalić w pamięci swojej i innych, albo przekazać swym następcom, to dla wyrażenia swych myśli kreślili ostrem narzędziem na tabliczkach glinianych lub na kamieniu pewne znaki zastępujące całe wyrazy, albo ryli wyobrażenia różnych rzeczy przedstawiając za pomocą takich obrazków to, co mieli na myśli zaczem dopiero wpadli na pomyśł oznaczenia nie całych naraz wyrazów, ale pojedynczych brzmień, z których mowa się składa. Zaczęli już więc odróżniać głoski i wymyślili dla nich znaki, czyli litery. Papieru wówczas nie znano, ale niektóre ludy umiały już w bardzo dawnych czasach wyrabiać coś podobnego do papieru z roślin albo ze skór zwierząt. Takich kart skórzanych, zwanych pergaminem, używano bardzo długo; cienki papier ze szmat powszechnie dziś do pisania i do druku używany zaczęto wyrabiać dopiero przed kilkuset laty.

Na kartach tedy pergaminowych, stopniowo coraz bardziej udoskonalanych, pisano w dawnych czasach to wszystko, co trzeba było w pamięci ludzi utrwalić i ustrzedz od przeinaczenia przez podawanie z ust do ust. Ale jedna karta, albo jedna księga z pojedynczych kart zszyta nie mogła wystarczyć dla wszystkich. Iluż to naprzykład potrzeba było wiernych i dokładnych odczytów Pisma Świętego, albo praw różnemi czasy przez różnych prawodawców wydawanych, albo wiadomości gromadzonych przez dziejopisów i uczonych. Wszystko to trzeba było jak najstaranniej i z największą dokładnością przepisywać. W późniejszych już nieco czasach wielu zakonników w klasztorze spędzało długie lata nad przepisywaniem ksiąg, przyozdabiając karty literami tak pracowicie i pięknie pisanemi, że ludzie do dziś dnia tę ich pracę podziwiają. Cóż dziwnego, że księgi tak mozolnie na kosztownym pergaminie pisane były bardzo drogie, i tylko dla bogaczy dostępne.

Aż oto w połowje 15-go wieku dokonany został wynalazek, na pozór niby niewielki, ale w skutkach dorównywający największym wynalazkom i odkryciom kiedykolwiek dokonanym. Oto Niemiec nazwiskiem Gutenberg wpadł na pomysł, żeby na końcach podłużnych, kańciasto ostruganych patyczków powyrzynać wypukłe litery i z liter tych układać wyrazy tak, żeby tworzyły całe wiersze, jak w piśmie, a potem patyczki w taki sposób ułożone wiązać, końce ich z wyrzniętemi wypukło literami smarować farbą, i to pismo ułożone z liter ruchomych odbijać na papierze, powtarzając to tyle razy, ile się podoba. Ponieważ dla wykonania wyraźnej odbitki trzeba było owe ułożone i związane patyczki mocno do papieru przyciskać, a po niemiecku wyraz „przyciśknie“, albo „nacisk“ brzmi „Druck“ (druk), więc i ów nowy sposób zastępujący pisanie nazwano drukiem.

Wynalazek druku to był jakby klucz otwierający ludziom drogę do oświaty. Odtąd nietrzeba już było ślęczeć nad przepisywaniem ksiąg. Co pisarz napisał, to jeden człowiek obznajomiony ze sztuką drukarską mógł w ogromnej ilości egzemplarze po świecie rozszerzyć.

Druk, jak każdy wynalazek ludzki udoskonalał się z czasem. Zamiast wyrzynać starannie litery na patyczkach drewnianych, zaczęto robić formy i odlewać litery z ołowiu. Dziś litery takie, czyli, jak drukarze nazywają — czcionki, są to cienkie zgrabne sztabki metalowe z wypukłą na jednym końcu literą. Czcionki takie leżą w drukarni w kasztach, czyli w wielkich płaskich skrzyniach z osobnemi na każdą literę przegródkami. Kaszta umieszczona jest nieco pochyło

---

Właśnie wieczór był lipcowy, pogodny; słońce ostatnimi tchnieniami żegnało się z ziemią, kładąc się czerwonemi smugami na lśniących falach Wisły, na słomianych strzechach zagród, ześlizgując się na drzwi, rzucając jasność na mleczne włosy starca, który tuż przy nich na przyzbie wypoczywał.

Był to człowiek podeszłego już wieku, ale nie zgarbiony, choć kula obok niego stała, zastępująca mu lewą, może w walce straconą nogę. Na twarzy zachował jeszcze czerstwość i zdrowie, a z pod białych brwi, prawie zupełnie zbiegających się w jedną białą linię, patrzyły w dal czarne, żywe oczy.

Starzec zamyślony, spoglądał na czarne zarośla nad Wisłą, jakby stamtąd kogoś oczekiwał, a tak zatopił się w swych myślach, że nawet nie zauważył, jak otwarły się drzwi, ciężkie, dwoźdźmi wielkimi nabijane, a z za nich ukazała się czerwona twarz hożej dziewczyny.

Stanąwszy na progu zwróciła się do starca:

— Dziadku, nie widać Szymka?

Ale dziadek nic nie odpowiedział, widać nie słyszał pytania. Postąpiła więc ku niemu, ale już innem pytaniem odezwała się do niego:

— Kiedy też oni wrócą?

— O kogo ci chodzi? spytał dziadek zwracając na nią oczy.

— Pytałam was, o Szymka — odparło dziewczę spuszczając oczy i płonąc jednym, ogromnym rumieńcem, który objął jej młode lica, i aż na szyję spłonął białą, jakby mchem włosami porosłą.

— Chodź no tu chodź — uśmiechnął się dziadek, a obejmując twarz dziewczyny i łudząc ją do siebie, uspokajał:

— No, no i Szymek wróci i ten, o kogo ci bardziej chodzi, i inni wrócą. Nie bój się mała, nie bój.

— Ja się nie boję — rzuciła, podnosząc nań niebieskie, głębokie oczy — jeno chciałabym ich już widzieć.

— Tęskno ci, ale trzeba być wytrwałą.

— Jestem dziadku, przecie miesiąc już czekam ich powrotu, więc i cierpliwości nie staje — tłumaczyła się.

— Nie zahartowanaś ty jeszcze — łająć począł starzec. — Na wyprawę nie poszedł twój chłopak, a ty już się strachasz, cóż będzie, gdy mu na koniu wyruszyć przyjdzie, albo z mieczem w ręce przeciw tysiącznym pociskom stanąć. Co wtedy będzie Maryś?

— Wtedy dziadku — odparło dziewczę z iskrzącemi oczyma — wtedy ja stanę koło niego, i każdy krok jego będę widziała, i każdy pocisk przed nim ja powstrzymam, i każdego Prusaka położę, co się nań zamierzy. Wtedy dziadku, nie będę się o niego bała.

A stary od chwili, gdy Marya o sobie zaczęła mówić patrzył w nią, jak w tęczę i uśmiechał się do niej przyjaznie.

Dlatego też ona schyliła mu się do kolan i przymilając się ciągnęła dalej:

— A teraz dziadku, boję się o niego, bo nie wiem, czy on z księciem Konradem na dworze, czy może w pole ruszyli, i w takiej niepewności zostaję.

— Uspokój się mała — począł starzec — gdyby na wyprawę ciągnęli przecie poszliby i ojce twoi i bracia,więc nie na wyprawę ruszył, ale na dworze bawi, bo widać książę go potrzebuje.

W tej chwili zaskrzypiały wrota i za chwilę zeskoczyło z koni dwóch młodzieńców. Jeden przysadkowaty, tęgi, z twarzy podobny zupełnie do Ma-

na wysokich nogach, aby składacz pracujący przy niej nie potrzebował ciągle się schylać.

Ale zanim przyjrzymy się pracy składacza w drukarni, wstąpmy wpierw do redakcyi, gdzie gazeta się pisze i przygotowuje do druku.

Oto właśnie napisano w redakcyi ten opis, który tu czytelnik ma przed oczyma. Napisano go piórem i atramentem na podłużnych paskach papieru. Jest już gotowy. Właśnie przychodzi chłopak, którego zarządzający drukarnią przysłał po rękopis.

Chłopak zabrał paski papieru z tym opisem i inne jeszcze rękopisy przez redaktorów gazety przygotowane i zanosi je do drukarni. To oddaje wszystko składaczowi drukarskiemu. Składacz bierze kartkę rękopisu, naprzykład początek tego oto pisania. Wkłada ją pomiędzy dwa pręciki podstawki umieszczonej na „kaszcie“ i rzuciwszy okiem na pierwsze wyrazy chwyta szybko palcami z odpowiedniej przegródki w kaszcie potrzebną czcionkę i stawia ją w „wierszownicy“, którą trzyma w lewej ręce. Potem w mgnieniu oka chwyta z innej przegródki drugą czcionkę i umieszcza ją obok pierwszej, potem również szybko chwyta i umieszcza obok poprzednich trzecią, czwartą, piątą i t. d., kładąc je zawsze tępym końcem na dół, a literą do góry. Gdy wyraz jest skończony, chwyta z odpowiedniej przegródki krótką sztabkę bez litery i oddzieliwszy w taki sposób wyraz poprzedni, składa z kolei następny. Ułożywszy cały wiersz, oddziela go paseczkiem blachy i układa nad nim następny. Wszystko to robi wprawny składacz z ogromną szybkością tak, że ręka jego jeno miga się nad kasztą trafiając zręcznie do właściwych przegródek z literami. Zapełniwszy całą wierszownicę ułożonemi równiutko z czcionek kilku wierszami, składacz odstawia je zręcznie na długą szuflę blaszaną, a w wierszownicy układa z pojedynczych literek i znaków dalszy ciąg tego co jest w rękopisie. Gdy już na szufli blaszanej utworzy się długi łam wierszy, składacz związuje go mocno sznurkiem, żeby oddzielne czcionki nie rozsypały się, ale trzymały się razem w kupie, i oddaje go z szuflą innemu pracownikowi drukarskiemu, który zanosi szuflę na podręczną tłocznię drukarską i przesunąwszy po czcionkach wałek z czernidłem odbija łam wierszy na długim pasku papieru.

Po złożeniu i odbiciu wszystkiego, co redakcya przysłała do drukarni, paski takie drukarnia posyła do redakcyi do korekty czyli do przeczytania i do poprawienia, jeżeli w składaniu dostała się gdzie niewłaściwa i uszkodzona litera. Często też, choć mylki w składaniu niema, redaktor czytając korektę dodaje coś jeszcze lub zmienia w tem, co poprzednio napisał. Wszystko to zaznacza lub dopisuje z boku na owych paskach papieru, i znowu odsyła je do drukarni. Tu składacz porównywując odbitkę na papierze ze złożonemi czcionkami, z których ją zrobiono, niepotrzebne litery lub wyrazy wymazane w redakcyi wyrzuca, a na nowo napisane składa i wstawia gdzie potrzeba. Potem bierze przysłany z redakcyi rozkład gazety, w którym oznaczono, co i w jakim porządku ma być umieszczone, i podług tego z owych powiązanych i poprawionych już łamów ustawia całe stronice gazety.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Garstka wspomnień i wrażeń z wycieczki w góry.

IV.

Okolica Sołotwiny.

Minąwszy kościół, plebanię, budynek szkolny, urząd podatkowy, sąd i przepiękne wille urzędników państwa Sołotwińskiego, otoczonych żywopłotem, przed oczyma widza roztaczają się błonia sołotwińskie, przypominające swoją przestrzenią i położeniem błonia krakowskie, z tą różnicą, że na błoniach krakowskich niegdyś zbierało się rycerstwo polskie, na błoniach sołotwińskich zaś zbierały się hordy tatarskie, które swe zagony aż w najdalsze okolice górskie zapuszczały za łupem dobytku i dorobków okolicznych mieszkańców, kryjących się przed tą pogonią pogańskich hord w niedostępnych górach i jarach Sołotwińskich. O trzy ćwierci mili od Sołotwiny na zachód jest bardzo ciekawe jedno miejsce, zwane po rusku: „Головницею“ Hołownicą.

---

ryi, drugi smukły, wysoki, opalony słońcem, z czarnym zarostem i kruczymi włosami.

Kornie schylili się do ręki starca i powitali go serdecznie. On patrzył na nich krótką chwilę, potem rzekł;

— Zdrowiście? Tak. Przywitajcie się z Maryśką, i do izby!

Młodzi rzucili się do rąk Maryi, a ona z radością witała przybyłych, ciesząc się, że wreszcie tęsknić i troskać się nie będzie potrzebowała. Potem bratu swemu, Szymkowi kazała dziadka prowadzić, a sama z młodym rycerzem szła z tyłu.

Młodzieniec ten pochodził z rodu Pląchawów, który oddawna w ziemi chełmińskiej siedział, a mając znaczne dobra i siłę niezwykłą do znaczenia wraz przyszedł, i nieraz książęta mazowieccy gośćmi w ich chatach bywali, a z z zasady ich rady i pomocy szukali. Dlatego i młody Jasiek na dwór nieraz bywał wzywany, bo i nauki znał wiecej niż inny, bo ojciec jego zakonników w Kwidzynie osadził i tam syna na nauki do nich posłał. To też Janek należał do rzadkich w tym czasie ludzi świeckich, który nie tylko po łacinie doskonale, ale i po niemiecku umiał, a co najważniejsze doskonale posiadł sztukę czytania i pisania. Nieraz też zastępował księciu Konradowi duchownego, który stale, jakby kanclerz królowi załatwiał sprawy ważniejsze.

Teraz właśnie taka zaszła okoliczność, że książę wezwał Janka na dwór swój, by mu załatwił ważne jakieś sprawy, które, jak donosił Janko, całemu krajowi pożytek a spokój przynieść, panu zaś miłościwemu chwałę zapewnić mogą.

Po długim wreszcie pobycie wracał spragniony widoku Maryi, którą mu jej ojcowie przyobiecali, wracał, by wreszcie z nią się połaczyć i do swojej chaty ją wprowadzić.

Zaraz też z drogi tutaj wstąpił, nie spiesząc do domu swoich rodziców, tem bardziej, że z nim razem na dworze Konradowym był przyjaciel jego od lat dziecięcych, a przyszły szwagier, Szymek.

Weszli do izby, zbroją obwieszonej i rogami jeleni wielkimi, pełnej tarcz i hełmów, wyścielonej skórami wilków i niedźwiedzi. Minąwszy ją przeszli do pokoju przestronnego, na którego środku stał wielki stół, obstawiony dokoła stołkami, opodal zaś o kominek, opierał się fotel wygodny z pięknym wzorzyście zdobnym podnóżkiem. Po drugiej stronie kominka zwieszała się ze ściany czarna od starości barda, na której późnymi wieczorami niewiasty robiły płótno.

Od drzwi dziadek szedł sam, na zwykłe swe miejsce, a usiadłszy w wygodnym fotelu, zwrócił się z pytaniem do przybyłych:

— Cóż was zatrzymało tak długo?

Młodzi stali w pewnej odległości od niego, nie śmiąc bez wyraźnego rozkazu usiąść, choć zmęczeni byli podróżą.

Pierwszy odezwał się Janek Pląchawa:

— Byliśmy dziadku na dworze księcia, a ponieważ wiele tam ważnych teraz załatwia się spraw, więc niełatwo było się wydostać. Ale nam tęskno było i nie ustając jechaliśmy do was całe prawie trzy dni, wypoczywając tyle tylko, aby koni nie zniszczyć.

— Dobrze, że o konie dbałość macie, ale i o siebie też trzeba.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Leży ono w miejscu, gdzie się schodzą niższe pasma gór sołotwińskich, a między temi pasmami płynie z poszumem prawdziwie górski potok, zwany „Lubieniec". Wśród tego pasma gór, ponad rzeczonym potokiem rozlegają się po obu bokach daleko w górę przepiękne kobierce górskiej trawy i wonnego kwiecia, same sianożęta. Urocze to miejsce nosi swą oryginalną nazwę od czasów najazdów tatarskich hord, po których, o niem takie opowiadanie słyszałem:

Pewnego razu pojawili się Tatarzy w tej okolicy, wabieni rozgłosem bogactw Skitu Maniowskiego i uganiali się za swoją zdobyczą po okolicznych wsiach i niwach. Ludzie z dobytkiem kryli się w górach i lesistych debrach i jarach, łączyli się w oddziały i jeden z takich oddziałów ukrytych, zobaczyli Tatarzy na polanach, zwanych „obołoniami". Widząc łatwość zdobyczy, puścili się Tatarzy za owym oddziałem, a ten, niby uciekając, prowadził pohańców w niedostępne wąwozy, jary i góry, i wywiódł na przepiękną polankę, otoczoną ze wszech stron lasami i niedostępnemi skałami. Tatarzy zawahali się, ale znaleźli przewodnika, na którego ofiarował się im pewien Hucuł. Ten prowadził ich zaroślami i wyprowadził na stromą skałę, zwaną „Scinka", u stóp której leżała przepyszna murawa głębokiej debry. Tam runęła ława dziczy tatarskiej i znalazła wraz z końmi swój koniec w pogoni. Dziś wykopują na tem miejscu wiele kości, zarówno ludzkich, jak i końskich, a szczególniej głów, od czego też poszła nazwa „Головницы" — Hołownica.

Nieopodal od tego miejsca jest w tej okolicy dość duża pieczarka na górze, między Sołotwiną a wsią Kryczką, o której z ust ludności słyszałem tradycyjne podanie, które zasługuje na powtórzenie. Z początkiem XVII. wieku przybyli w te okolice czerńce, t. j. mnisi zakonu Bazylego Wielkiego, podzielili się na dwie części, jedna osiadła nad rzeką Manianką w niebotycznych lasach i stworzyła dzisiejszy „Skit Maniawski", druga osiedliła się tu na górze i zamieszkała w tej pieczarze. Z czasem mieli mnisi połączyć obie te siedziby podziemnem przejściem z góry Lubieniec do wsi Maniawy. Rzeczony „Skit Maniawski" słynny był daleko i szeroko na całym Beskidzie Karpackim. Słynny był z bogactw, jakie owi mnisi posiadali, a które tu, uchodząc z Kijowa i z kresów zaporoskich, przed hordami Chmielnickiego ukryli i wznieśli na wyniosłem przepięknem wzgórzu monumentalny gmach, czyli klasztor z ciosowego kamienia. Dziś z tych ogromnych murów pozostały li tylko gruzy — baszta czyli dzwonica i brama kamienna, wprowadzają wprost w zdumienie widza, jakiej to pracy, jakiej siły, ile rąk i kosztów wyłożyć trzeba było, ażeby wznieść na niebotycznych wzgórzach tak ogromny gmach z ciosowego kamienia? — Dziś resztki tych murów porosły mchem i burzanami. Nieme te pomniki minionej przeszłości, które milczą i przemówić nie mogą, jeno sosny, smereki, buki, jodły, szumią i prowadzą z sobą tajemniczy rozhowor, strumień srebrzysty, który w kaskadach płynie z poszumem po pod temi murami — coś mruczy i znika w ramionach Lubieńca! Cisza ponura, smętna, cmentarna, otacza to miejsce, gdzie nieniegdyś wrzało życie i setki tysięcy ludu ściągało do siebie. Klasztor ten zniósł cesarz Józef II., bogactwa jego zagarnęła świętokracka ręka — mnisi nieunici, czyli Szyzmatycy, rozprószyli się. Godne widzenia w cerkwi w Bohorodczanach t. zw. „Crarskie dweri" i antepedyum przy wielkim ołtarzu, zabrane są z monasteru Maniawskiego. Jestto rzeźba na drzewie, która przewyższa sztukę najznakomitszych teraźniejszych rzeźbiarzy. Tworzyła je ręka mnichów Maniawskich i jest dowodem, że wpośród nich istniał kult piękna sztuki.

W cerkwi w Nadwórnie znajduje się dzwon olbrzymi, zabrany ze Skitu Maniawskiego, który niegdyś rozlegał się po całym Beskidzie; dziś głos jego, smutny, rzewny i łzawy, jakby głos jaskółki kwilącej po stracie pisklęcia swego, jakby płacz baranka po stracie matki swej. Jest w niem coś rzewnego, jakaś skarga na smutną rzerzywistość teraźniejszą. Wsłuchując się w jego smutny i rzewny głos, mimowoli zapłakać i zatęsknić trzeba nad tem co jest i za tem co było

Wracając do okolic Skitu Maniawskiego, dodać należy, że istnieje tam do dziś nieopodal rzeczonych pieczar studnia z wodą, nieopodal tychże leżąca, słyszałem to z ust starych hucułów o mogile, która stać miała w tej stronie, w której leży jeden z chanów tatarskich.

Mówiąc o podaniach, nie od rzeczy będzie wspomnieć o legendach z czasów opryszków, które między ludem tutejszym z ust do ust, z pokolenia w pokolenie przechodzą i powtarzane są z dumą przez hucułów. W debrach sołotwińskich zebrali się raz w początkach XVIII. wieku opryszki, obładowani łupem i grabieżą i zaczęli się niemi dzielić. W trakcie podziału powstała między nimi sprzeczka i bójka. Na to nadszedł strzelec, szlachcic Makarewicz, i za wolą opryszków ich pogodził, za co go suto wynagrodzono.

Przez Sołotwinę i jej okolicę przesunęła się wataha najgłośniejszego z nich Ołeksy Dobosza, który kilkakrotnie w tej okolicy obozował, o czem pisze w swoich pamiętnikach nasz wierszopis Franciszek Karpiński. Karpiński urodził się — jak już wspominałem — w Hołoskowic, o trzy mile od Sołotwiny, z ojca Andrzeja i Rozalii, pisze on tak: „Zdarzenie osobliwsze w domu rodziców moich w tym dniu, kiedym się urodził, przytrafiło się. Kozłowski, sąsiad i przyjaciel ojca mego, przestrzegł go kilka godzin przed mojem urodzeniem, że w nocy, sławny na Pokuciu rozbójnik Ołeksa Dobusz recte Dobuszczuk, dokazujący w tamtych stronach, razem z 12 swoimi mołojcami, miał dla rabunku napaść na dom rodziców moich. Już moją matkę boleści rodzenia napadły, a ojciec, z bojaźni może utracenia życia, dobytku i gotowizny, i z czem mógł, schronił się do bliskiego lasu, zostawiwszy rozporządzenie, ażeby temu okropnemu gościowi i jego drużynie, chleb, ser, słonina i gorzałka najobficiej na stole rozstawione były. Może w godzinę po urodzeniu mojem, przyszedł Dobusz ze swoją drużyną, matkę moją tylko leżącą i babę, która mnie odebrawszy, omyła i na ręku trzymała, nikogo więcej w całym domu nie zastał. Matka moja nic mówić nie mogła dla bolu i strachu, ale baba, przystąpiwszy ze mną na ręku do Dobosza, oto, powiada, godzina, jak to się dziecię narodziło, miej pamięć na Boga, na tę matkę jeszcze cierpiącą i na to niemowlę, nie rób tu żadnej przykrości, kiedy cię jak dobrego gościa przyjmujemy. Zmiękczyło się serce zbója i jego mołojców, do jedzenia i wódki wraz z towarzyszami zasiadł, babie potem dał 3 czerwone złote, a matki mojej prosząc, ażeby mnie, na pamiątkę bytności jego w tym czasie w domu naszym, imię Ołeksy — tak, jak on się nazywa, na chrzcie danem było, i bez szkody najmniejszej ze swoimi towarzyszami odszedł. To mi matka opowiadała, gdym miał 5 lat".

Do dziś dnia szumią bory sołotwińskie echem pieśni opryszków, do dziś dnia śpiewa naród tysiączne piosenki o wielkim naczelniku huculszczyzny, tak, jak o wielkim hetmanie kozaczyzny Chmielnickim.

Ponad wszystkiemi górami sołotwińskiemi dworuje góra, zwana „Попадя" — Popadia. Ze szczytów jej roztacza się czarowny widok na wszystkie strony. Oczom widza przedstawia się przed oczyma przepyszny obraz piękna, który nic zatrzeć nie zdoła, tu zawołać można w zachwycie:

U stóp moich leży sioło
W nadobnej uboczy,
A podemną na około
Górski świat uroczy!

Tu w jedlinie, na wyżynie,
Ciche wiatru szumy,
Niewysłowne a czarowne
Wyśpiewują dumy!...

A z doliny zwolna wzlata
Lekka mgły zasłona!
I powiewna gór tych szata
W ich objęciu kona!

O! kto patrzył na przyrodę
Z tych tu wyżyn szczytu,
Ten polubił i swobodę,
I tę pełność bytu!...

Oj! nie pytaj miast mieskańcze,
Czemu ci tak nudno,
Czemu złudy wychowańcze
Twe uczucia chłodną?...

Boś ty nie natrafił śladu
Ojczystych obszarów,
Ani tego tu Bieszczadu,
Ani tych tu jarów!

W górach, bracie, człek oddycha
Pierś goręcej tleje,
A i przyszłość się uśmiecha
I myśl odmłodnieje!

Tu się pragnie nie odrodnym
Być tej ziemi synem,
I szlachetnym, człeka godnym
Odznaczyć się czynem!

Takich to wrażeń doznając, zwiedzając okolice Sołotwiny, w takich to krótkich zarysach, oparty na aktach miejscowych i pozostałych zabytkach — na opowiadaniach ludu, rzucony szkic miasteczka Sołotwiny i jej okolicy, która dziś coraz bardziej się podnosi i wre silnem tętnem życia, tylko z tą różnicą, iż dawniej rozlegały się tu wrzaski surm i hordów wojennych, okrzyki Tatarów — dziś huczą kotły i młoty głośnem echem po wioskach niegdyś sennych i zapadłych, utulonych oponami mgły — wydobywające z głębi łona Matki - ziemi niezmierzone skarby. O czem pomówimy w następnym numerze „Ojczyzny".

Szymon Chełpiński.

Uroczystość oddania zagrody włościańskiej poecie-chłopu Ferdynandowi Kurasiowi.

Ferdynad Kuraś: Któż nie czytał jego pięknych wierszy umieszczanych w „Ojczyźnie", któż z Was czytając jego utwory nie podnosił się na duchu? Ferdynad Kuraś, to chłop, poeta, piszący z natchnienia Bożego śliczne utwory. Urodzony we wsi Wielowsi w roku 1871, ukończył szkoły ludowe w Sobowie, a zachorowawszy na zapalenie mózgu oniemiał. Mimoto nie stracił myśli i zachował w sercu gorącą miłość „Ojczyzny". W zaraniu życia począł pisywać wiersze, z każdym dniem coraz nowsze, coraz lepsze. Czytali jego wiersze młodzi i starsi, mądrzy i prostaczkowie i widzieli w tych utworach myśl wielka, serdeczne ukochanie Polski, piękną formę wiersza, styl, lecz również widzieli, że ten chłop-poeta biedny, nietylko fizycznie, ponieważ nie może całkiem dobrze mówić, ale i materyalnie. Więc grono gorących patryotów postanowiło uczcić tego chłopa. Zawiązano komitet, wezwano naród do złożenia daru a zebrawszy pokaźną sumę pieniężną, przystąpiono do zakupna gruntu i wybudowania domu.

Dnia 1 września odbyło się w Dzikowie poświęcenie zagrody i oddanie w posiadanie poecie. Uroczystość poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu, na którem okolicznościowe kazanie wygłosił jeden z księży Domikanów. O godz. 2 zebrało się setki ludzi przybyłych z całego powiatu, nadto poeta ludowy Rydel, dziennikarz Noskowski z Warszawy i inni. Poświęcenia zagrody dokonał ks. Rudnicki, prałat z Wielowsi. Następnie przemawiali hr. Zdzisław T a r n o w s k i, imieniem gminy Wielowsi p. W r y k, imieniem komitetu Jan S ł o m k a, wójt z Dzikowa. Dziękczynną mowę poety odczytał Zygmunt Kolasiński, sekretarz komitetu. Wiele listów i telegramów z życzeniami dla poety nadesłano między innymi od posłów Głąbińskiego, Dębskiego, redakcyi Słowa Polskiego, Ojczyzny, Wieńca, Dziennika Kujawskiego, Towarzystwa Sokół, T. S. L., teatrów i chórów włościańskich i t. d.

L. G.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Seminaryum nauczycielskie w Białej. Sprawa upaństwowienia seminaryum nauczycielskiego w Białej, którą cały kraj się zajmuje, znajduje się na najlepszej drodze.

Jak wiadomo, główną przeszkodą upaństwowienia było, że miasto Kęty upierało się przy tem, aby otwarte tam niedawno seminaryum nauczycielskie męskie pozostało tamże nadal, rząd zaś twierdził, że niemożliwem jest, by równocześnie w Białej i w Kętach, oddalonych zaledwie o kilka mil od siebie, istniały dwa takie same zakłady.

We wtorek przybyli do Kęt delegaci Rady szkolnej krajowej pp. radca dworu Zaleski i radca namiestnictwa Czerny z propozycyą, by Kęty zgodziły się na przemianę istniejącego tam seminaryum nauczycielskiego męskiego na seminaryum nauczycielskie żeńskie i ułatwiły tym sposbem upaństwowienie seminaryum męskiego w Białej. Rada gminna w Kętach pod przewodnictwem burmistrza, p. Edm. Krzysztoforskiego przyjęła jednogłośnie propozycyę Rady szkolnej krajowej, zaznaczając wyraźnie, iż głównie powoduje się względem na dobro całego społeczeństwa polskiego. Spodziewać się należy, że właściwe czynniki, obecnie po usnięciu głównej przeszkody postarają się o przyśpieszenie upaństwowienia seminaryum bialskiego, i że przedewszystkiem Tow. Szkoły Ludowej, które tyle ofiar dla tej sprawy poniosło, teraz z największym wysiłkiem ją poprze.

O tem donosi jedno z pism blokowych krakowskich. Z utęsknieniem czekamy sprawdzenia się tej wiadomości.

O mandat do śląskiego Wydziału Krajowego. Czeski poseł do sejmu śląskiego z kuryi gmin wiejskich okręgu opawskiego, dr. Dienelt, złożył mandat poselski tłumacząc to tem, że nie zgadza się na robotę przewódców Czechów śląskich. Dr. Dienelt wybrany został posłem przed rokiem w miejsce ś. p. dr. Stratila, a w sejmie śląskim zachowywał się poprawnie w sprawach polskich, będąc zastępcą polskiego członka Wydziału Kraj., dr. Michejdy. Mandat po dr. Dienelcie jest poważnie zagrożony przez Niemców, którzy wszystkiemi siłami usiłują go zdobyć, ażeby pozbawić Polaków i Czechów możności wybierania z kuryi gmin wiejskich swego członka Wydziału Kraj. Kurya gmin wiejskich liczy bowiem 9 mandatów. Obecnie Niemcy posiadają już cztery mandaty z tej kuryi; gdyby się im udało zdobyć jeszcze jeden, wówczas decydowaliby o wyborze członka Wydziału Kraj. Oczywiście wydarliby to jedyne stanowisko ludności polskiej i czeskiej.

Już jest ruski uniwersytet! Metropolita hr. Szeptycki kupił we Lwowie za 2 miliony koron ogromną realność o dwu frontach (od ul. Dąbrowskiego i ul. Ossolińskich) i darował ją rządowi, z warunkiem, że — po przeprowadzeniu odpowiedniej przebudowy, — będzie ona służyć na pomieszczenie w niej uniwersytetu ruskiego.

Czyżby zapewnienia dzisiejszego „Koła Polskiego", że uniwersytet ruski nie będzie we Lwowie były znowu kłamstwem?

ZABÓR ROSYJSKI.

Sprawa chełmska musi wrócić do IV Dumy. Z Warszawy donoszą: Jak wiadomo, wkrótce po zatwierdzeniu projektu o wyodrębnieniu Chełmszczyzny, wyznaczona została osobna komisya pod przewodnictwem twórcy projektu chełmskiego, biskupa Eulogiusza, której zadaniem jest określenie granic gubernii chełmskiej. Granice te, wytknięte w komisyach Dumy na podstawie planów rozszerzone następnie podczas gorących dyskusyi czysto bopieżnie, bez zbytniego liczenia się z mapami, wytworzyły następujący ciekawy wypadek:

Owa komisya gruntowa, objeżdżając powiaty, wsie i gminy, wyszczególnione w ogłoszonej przed kilku tygodniami ustawie chełmskiej, przez które to miejscowości, ma przechodzić linia graniczna nowej gubernii, zajechała do Tarnogrodu, dużej osady fabrycznej z obszerną gminą tejsamej nazwy. Tarnogród leży nad samą granicą austryacką, w guberni lubelskiej, pow. lubartowskim. Ku wielkiemu swemu zdumieniu, członkowie komisyi stwierdzili, że a n i n a m a p i e g r a n i c z n e j, a n i t e ż w o g ł o s z o n e j u s t a w i e c h e ł m s k i e j T a r n o g r o d u n i e m a.

Biskup Eulogiusz natychmiast udał się do Warszawy, następnie do Petersburga, gdzie przekonał się, ż e w p o ś p i e c h u T a r n o g r ó d z o s t a ł p o m i n i ę t y.

Owa osada z kilkutysięczną ludnością, z obszerną gminą, dotyka podstawą Austryi, z trzech zaś pozostałych stron otoczoną jest przez nowo utworzoną gubernię chełmską. Wobec tego, ż e o s a d a n i e z o s t a ł a w y o d r ę b n i o n a, w i ę c n a l e ż y d o K r ó l e s t w a, l e c z n i e m a z n i e m ł ą c z n o ś c i. Gdy dokoła Tarnogrodu obowiązywać będą prawa, stworzone dla gubernii chełmskiej, Tarnogród stanowić będzie oazę, stosującą się do praw i instytucyi Królestwa.

Tego dziwolągu tak pozostawić niepodobna, więc biskup Eulogiusz opracowuje już dodatkowy projekt prawa o przyłączeniu Tarnogrodu do gubernii chełmskiej. W D u-

mie więc rozpocznie się nowa dyskusya na temat wyodrębnienia Chełmszczyzny.

Bezczelna zuchwałość niemiecka. Niemiecka gazeta wychodząca w Łodzi „Lodzer Rundschau" oświadcza, że zrywa wszelkie stosunki z Polakami. Niemcy bowiem, twierdzi to pismo, mają swoją własną politykę i nie chcą mieć nic wspolnego z interesami polskimi. W czasie wyborów usilnie będą zwalczać kandydaturę polską a popierać żydowską. Przed wyborami 4. Dumy daje się zauważyć bezgraniczną bezczelność żydów, którzy chcą w Warszawie, Łodzi i Wilnie żydów na posłów przeprowadzić. Przyjaciółmi żydów są Niemcy.

Car na ziemi polskiej. Car po uroczystościach jubileuszowych w Borodinie przyjeżdża 13 bm. do Smoleńska, stamtąd zaś do Białowieży, wreszcie w październiku przyjedzie do Białowieży, skąd ma się udać do Spały pod Skierniewicami. W Spale i w okolicy czynią się już gorliwe przygotowania na przyjazd cara. Policya bada prawomyślność wszystkich mieszkańców. — Spodziewane są aresztowania. W księstwie łowickiem i powiecie skierniewickim policya przeprowadza ścisłe rewizye w mieszkaniach wszystkich robotników. Badane są paszporty przejezdnych. Z Warszawy przybyło 180 żandarmów i tylu policyantów.

Z taką to okazałością będą żandarmi i wojsko przyjmować cara na ziemi polskiej. Z Polaków witać cara, co ustawy wyjątkowe dla Polski wydaje, i swoim posiepakom każe męczyć lud polski, nikt nie może.

U Polaków może być tylko uczucie wzgardy i nienawiści dla cara. a nie słowa powitalne.

Na katolicyzm. „Przegląd Latolicki" podaje ciekawe obliczenie, ile osób przeszło w Królestwie Polskiem, na Białorusi, Ukrainie i Litwie z prawosławia ną katolicyzm w ciągu lat czterech: od 1904 do 1909.

W gubernii lubelskiej przeszło z prawosławia w ciągu wymienionych lat czterech na łono Kościoła 50 tys. 688 osób w gubernii siedleckiej — 100 tys. 751 osób, suwalskiej — 14 tys. 368 osób, warszawskiej 580 osób, grodzieńskiej 4 tys. 668 osób, mińskiej — 15 tys. 556 osób, mohylowskiej — 1 tys. 536 osób, wileńskiej — 26 tys. 700 osób, witebskiej — 4 tys. 486 osób, kowieńskiej — 1 tys. 160 osób, kijowskiej — 1 tys. 982 osoby, podolskiej — 5 tys. 74 osoby, wołyńskiej — 5 tys. 358 osób.

Ogółem we wszystkich wyżej wymienionych guberniach przeszło z prawosławia na łono Kościoła katolickiego w latach 1905—1909 osób 232 tys. 851.

ZABÓR PRUSKI.

Nabytki polskie w Prusiech wschodnich. Królewiecka gazeta niemiecka utrzymuje na podstawie szczegółowych obliczeń, że Polacy od roku 1905 osiedlają się w coraz większej liczbie na roli w Prusiech wschodnich, zarówno w powiatach z ludnością mazurską, jak i w innych, i widzi w tym ruchu wielkie dla niemczyzny niebezpieczeństwo. Według wykazów pisma królewieckiego, opartych niewiadomo na jakich podstawach, liczba posiadłości polskich w Prusiech wschodnich podniosła się od roku 1905 do 1912 z 68 na 390, a obszar ziemi, znajdującej się w rękach polskich zwiększył się w tym czasie z 4.712 na 29.194 hektarów. Największy przyrost posiadłości polskiej stwierdza pismo królewieckie w obwodzie regencyjnym olsztyńskim, gdzie liczba gospodarstw polskich wzrosła z 67 na 356, w obszarze 21.232, gdy w obu innych obwodach regencyjnych Polacy zdobyli 32 posiadłości o obszarze niespełna 8.000 hektarów. Szczególnie niepokoi się pismo niemieckie napływem polskim do Prus wschodnich w dwóch latach ostatnich, w ciągu których liczba posiadłości polskich w tej prowincyi powiększyła się z 203 na 390, a obszar polski wzrósł z 19.000 na 29.000 hektarów, i wzywa rząd, aby w celu obrony Prus przed zalewem polskim skorzystał jak najprędzej z nowej ustawy, dotyczącej utrwalenia posiadłości niemieckiej.

Cyfry przytoczone przez pismo królewieckie świadczą niewątpliwie o tem, że wśród ludności polskiej ujawnia się pewna skłonność do nabywania ziemi w Prusiech Książęcych, ale nie dają żadnego poglądu na rzeczywisty stan posiadłości polskiej w tej dzelnicy. Nie uwzględniono bowiem w tem obliczeniu obszarów, które od wieków znajdują się w rękach polskich, a mianowicie w rękach mazurów ewangelickich, a przewyższają niewątpliwie o wiele nabytych przez Polaków z dzielnic innych.

Nie wolno sędziemu Niemcowi głosować na Polaka, pod grozą utraty — honoru, przynajmniej honoru oficerskiego! W Raciborzu toczy się obecnie ciekawy proces przeciw sędziemu Knittlowi z Rybnika na Górnym Śląsku. Był on oficerem rezerwy i został przez swoją władzę wojskową, na skutek doniesienia kolegi kapitana Kammlera, przeniesiony do landwery III-go powołania, za karę, za to, że w wyborach do sejmu w okręgu pszczyńsko-rybnickim głosował na polskich wyborców w myśl ówczesnego kompromisu polsko-centrowego.

Tej zbrodni nie wolno było popełnić prawemu oficerowi rezerwy; głosowanie na Polaka uwłacza jego — honorowi. Oto jest prawo niemieckie.

Walka z przedawczykostwem. Sąd nadziemiański w Poznaniu zniósł wyrok wydany w niższym sądzie w procesie wytoczonym pismu gnieźnieńskiemu „Lech" o występowanie przeciw sprzedawczykom, zaznaczając, że wywieranie takiego nacisku przez prasę na ogół społeczeństwa, a nie na ściśle określone jednostki i grupy, nie jest karygodny. Wyrok ten umożliwi prasie polskiej energiczniejsze występowanie przeciw mnożącym się znowu objawom sprzedawczykostwa.

A sprzedawczyków co ziemię polską oddają w ręce należy ostro piętnować. Ziemia to nasz skarb narodowy, kto ją sprzedaje obcym, ten zdrajca sprawy polskiej.

Trafna uwaga Anglika. Niedawno przybyła do Gdańska parowcem ze Sztokholmu wycieczka, złożona z 300 Anglików. Podczas oprowadzania przybyszów po mieście, przewodnik Niemiec zaznaczył zarozumiale, że piękność swoją Gdańsk zawdzięcza wyłącznie kulturze niemieckiej. Na to jeden z Anglików odparł: „A jednak godne widzenia w Gdańsku są tylko zabytki, zostawione przez Polaków".

Z AUSTRO-WĘGIER.

Doniosła reforma w prawie karnem. Dziennik ustaw państwa z dnia 30 lipca 1912 r. ogłasza nową ustawę z dnia 20 lipca 1912 r. Nr. 141 dz. u. p., mającą niesłychanie doniosłe znaczenie.

Ustawa ta jest bardzo krótka, gdyż obejmuje jedno zdanie: „Areszt tymczasowy i areszt śledczy, jaki skazany odcierpiał przed ogłoszeniem wyroku pierwszej instancyi, ma być policzony zarówno przy karach wolności, jak i przy karach pieniężnych, o ile skazany aresztu tego nie zawinił".

Dotychczasowa ustawa karna uwzględniała niezawiniony dłuższy areszt śledczy jedynie, jako okoliczność łagodzącą winę, nowa ustawa wskazuje wprost sądowi wyrokującemu potrącić od wymierzonej kary, ten okres czasu, przez który skazany pozostawał w areszcie śledczym lub tymczasowym.

Dodać należy, że każda ustawa wchodzi w życie w 45 dni po jej ogłoszeniu, o ile w samej ustawie innego terminu nie ustanowiono. Ponieważ omawiana nowa ustawa nie określa sama żadnego terminu, przeto obowiązuje przepis ustawy zasadniczej powyżej zacytowany, a zatem ustawa o policzeniu aresztu śledczego wejdzie w życie z dniem 14 września b. r.

Wojska niemieckie w państwie austryackiem. W sobotnim numerze gazety wiedeńskiej „Ostdeutsche Rundschau" pojawił się artykuł, pisany przez jakiegoś Teutonicusa. Prawdziwy ten szwab, Teuton nowoczesny, domaga się, aby rządy austryacki i niemiecki wymieniały między sobą jak największą liczbę oficerów, oraz aby ćwiczenia wielkie (tak zw. manewry) urządzano wspólnie z wojskami niemieckiemi. Równocześnie zaś „Gwiazdka Cieszyńska dowiaduje się o ciekawym wypadku w Dziedzicach. Gmina ta otrzymała od starostwa w Bielsku zawiadomienie, że z początkiem września wojska niemieckie, odbywające ćwiczenia na granicy austryackiej, przekroczą granicę austryacką. Zawiadamia zaś starostwo gminy graniczne o tem w tym celu, aby wojsku pruskiemu nie stawiano żadnych trudności podczas

ćwiczeń na granicy austryackiej. Trochę za wiele wysługi wania się Prusakom.

Czy hr. Stierk zostanie? Pisma niemieckie donoszą, że na razie hr. Stierk mimo powrotu do Wiednia, nie obejmie urzędowania. — Prowadzić je będzie dalej bar. Heinold w jego zastępstwie.

Pozostanie hr. Stierka na stanowisku zależy od lekarzy. — W razie zaś, gdyby z powodu zdrowia prezydent ministrów musiał ustąpić, poleci na swego następcę bar. Heinolda.

Gdyby Koło Polskie zgodziło się na Heinolda jako prezesa ministrów, który bez pytania się Koła Polskiego wydał orędzie cesarskie dla Rusinów, toby tylko potwierdziło, że służalczość wobec rządu jest zasadą dzisiejszej większości „Koła Polskiego.

Walka ze szpiegostwem. Rozwielmożnione w ostatnich czasach szpiegostwo wojskowe w Austryi, a przedewszystkiem w Galicyi, gdzie raz po raz władze odkrywają całe bandy szpiegów, „białego cara", liczne procesy szpiegowskie spowodowały ministerstwo wojny do wydania broszury we wszystkich językach ludów, które zamieszkują Austryę, pod tytułem „Baczność przed szpiegcmi". Książkę tę władze wojskowe rozdają wśród żołnierzy, bo okazało się, że szpiedzy sprytnie wyciągają w rozmowach z żołnierzami różne wiadomości potrzebne dla ich zbrodniczego rzemiosła. Broszura uczy żołnierzy, by o rzeczach wojskowych nie rozmawiali z osobami nieznajomymi wogóle.

Opozycya przygotowuje się do walki. Stronnictwa opozycyjne na Węgrzech jeszcze przed zebraniem Izby ogłoszą warunki, na podstawie których opozycya gotowa jest zawrzeć pokój. Warunki te zostaną podane do wiadomości publicznej w drodze manifestu. Najważniejsze punkty manifestu są: 1) Ustąpienie prezydenta ministrów Lukacsa i hr. Tiszy. 2) Zniesienie wszystkich uchwał powziętych przez Sejm od dnia 1 czerwca.

Opozycya domaga się w dalszym ciągu rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów. Nowy parlament ma się zająć tylko uchwaleniem ordynacyi wyborczej, opartej na powszechnem głosowaniu, poczem miałby być rozwiązany.

ZE ŚWIATA.

O spokoju włosko-tureckim. Utrzymujący bliskie stosunki z rządem włoskim „Popolo Romano" oświadcza, że wszystkie ogłaszane przez prasę szczegóły o przebiegu rokowań pokojowych oraz warunków pokoju, polegają jedynie na domysłach. W rzeczywistości nie odbywa się żadna urzędowa wymiana zdań w sprawie zakończenia wojny, lecz porozumiewają się tylko ze sobą w charakterze zupełnie prywatnym poważani obywatele obu państw, w zamiarze wynalezienia pożądanego dla obu stron sposobu wyjścia. Porozumiewanie się to jest zupełnie poufne i szczegóły jego pozostają w najściślejszej tajemnicy. Jeżeli pomimo to ukazują się w rozmaitych pismach szczegółowe wiadomości o warunkach, stawianych przez obie strony, są one jedynie wyrazem przekonań i pragnień zajmujących się tą sprawą osobistości. W kołach rządowych włoskich nie spodziewają się wyników pomyślnych poufnej wymiany zdań. Panuje tam przekonanie, że daleko skuteczniej posunęłoby się sprawę zakończenia wojny przez energiczne wystąpienie, które wykazałoby bezcelowość oporu tureckiego. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że zastępujący generała Canewę w Trylitanii dowódca armii, otrzyma w czasie najbiższym polecenie przeprowadzenia wyprawy zbrojnej w głąb kraju.

Groźne położenie w Albanii. Położenie w Albanii pogarsza się z dniem każdym i przybiera w niektórych okolicach charakter bardzo groźny. Władze tureckie są zupełnie bezsilne wobec Albańczyków, którzy wracają do miast z bronią w ręku jako tryumfatorzy, i nie czekając na przeprowadzenie umówionych reform, rozbrajają posterunki żandarmeryi, niszczą i podpalają stacye obronne i otwierają więzienia. Powołując się na 14 warunków, przyjętych przez rząd, domagają się oni wszędzie niezwłocznego usunięcia urzędników tureckich i ich zastąpienia Albańczykami. Z polecenia rządu mają być przyspieszone konferencye między komisyą i przywódcami powstańców, a równocześnie nastąpiło znaczne wzmocnienie załóg wojskowych tureckich na punktach szczególnie zagrożonych. Sprawa uzbrojenia Albańczyków ma być uregulowana w ten sposób, że we wszystkich większych miejscowościach Albanii będą utworzone magazyny broni, z których w razie potrzeby będą wydawane Albańczykom karabiny. Prawo stałego noszenia broni będzie przyznane jednak tylko tym Albańczykom, którzy pełnią służbę nad granicą lub potrzebują jej do wykonywania swego zawodu. Pod tym względem więc rząd turecki nie chce uwzględnić żądań wyrażonych w memoryale albańskim. I to też jest główną przyczyną ujawniania się nowego wrzenia wśród Albańczyków.

Źle się dzieje w państwie chińskiem. Wiadomości, jakie nadchodzą z Pekinu, dowodzą, że rzeczpospolita chińska, podobnie jak młoda konstytucyjna Turcya, przebywa ponownie okres gwałtownych wstrząśnień i przewrotów.

Przed kilku miesiącami, na czele młodej repuliki stanął prezydent Juanszikaj, człowiek żelaznej energii i niewątpliwie wielkich zdolności.

Wobe ogromnych zamieszek w olbrzymiem tem państwie, stanowisko prezydenta było od samego początku bardzo trudne. Chodziło bowiem o zaprowadzenie ładu i porządku, podniesienie kredytu państwowego i wyrównanie różnic pomiędzy północnemi a południowemi częściami Chin.

Ale szczęście nie dopisało nowemu władcy; nie zdołał on przeprowadzić ani jednej reformy. Co gorsza, — szereg ciężkich zarzutów o czyny, których nie można pogodzić z konstytucyjnem i republikańskim ustrojem, wywołuje nowe w narodzie rozgoryczenie i zamęt, grożący niebezpiecznym zatargiem między narodem a prezydentem.

O ile Juanszikaj nie zdoła zażegnać nowej burzy, będziemy świadkami poważnych zamieszek w Chinach.

Z POWIATÓW i GMIN.

Z powiatu kolbuszowskiego.

Z pola walki o reformę wyborczą sejmową.

Dnia 30 u. m. odbyło się zgromadzenie w Niwiskach, a 31. w Widełkach. Na zgromadzeniach tych złożył tutejszy poseł Lewicki sprawozdanie z działalności parlamentu i Koła Polskiego, oraz zapoznał zebranych ze swoimi wnioskami, które w Izbie posłów dla dobra ludu i powiatu postawił. Następnie p. redaktor Wierczak omówił najważniejsze sprawy gminne i krajowe, kładąc silny nacisk na potrzebę uchwalenia jeszcze w tym roku sprawiedliwej reformy wyborczej do Sejmu.

W pogadance włościanie w Niwiskach i Widełkach podnieśli, że szynki u nich dostali ci, których gmina sobie nie życzyła. Ponadto w Widełkach p. naczelnik gminy wyraził życzenie, aby Rada szkolna miejscowe miała większą władzę i znaczenie, niż obecnie.

Zebrani jednogłośnie żądali uchwalenia reformy wyborczej do Sejmu jeszcze w tym roku.

Na koniec wyrazili obecni podziękowanie i zaufanie posłowi Lewickiemu za przybycie i pracę tak w parlamencie, jak i w powiecie. Bo nasz poseł Lewicki którego wybór, jako ludowego kandydata, kosztował dosyć ofiar i pracy ze strony wyborców, nie leni się, ale ochotnie i gorliwie spełnia swoje obowiązki. Każdą sprawą, oddaną mu, szczerze się zajmuje i w wolnych chwilach lubi przebywać wśród swych wyborców. Jak słyszeliśmy, to zaledwie kilka wsi ma w swoim okręgu, gdzie dotychczas nie był, dokąd we wrześniu się wybiera. Dlatego dobrześmy zrobili, żeśmy swojego a nie rządowca posłem wybrali. *L.*

Łukawiec pow. Rzeszów.

Poświęceni pomnika śp. Ks. Stojałowskiego.

W dniu 25-go sierpnia br. odbyło się w naszej wiosce nadzwyczaj uroczyste poświęcenie pomnika staraniem miejscowego komitetu. Koszta budowy wynoszą z górą 600 Kor., co chlubnie świadczy o zrozumienin zasług zmarłego, jako niestrudzonego pracownika dla podniesienia ludu.

Uroczystość poświęcenia rozpoczęto o godz. 4-tej po południu, którego dokonał miejscowy ksiądz proboszcz wobec licznie zgromadzonego ludu z miejscowej wioski i okolicy. Następnie p. J. Kuźniar powitał przybyłych: posła Zamorskiego, jako reprezentanta Rady naczelnej stronnictwa chrześciańsko-ludowego, W. Piątka i W. Tomakę, jako przedstawicieli powiatowego Związku narodowo-ludowego. Szereg mówców a przedewszystkiem poseł Zamorski objaśniło zebranym żywot i działalność śp. Ks. Stojałowskiego, poczem wśród uroczystego nastroju i zapału udali się uczestnicy w pochodzie do szkoły miejscowej, gdzie spędzono mile czas na towarzyskiej pogawędce i śpiewie pieśni patryotycznych.

Z uznaniem podnieść należy, że w uroczystościach wzięła udział licznie przybyła z okolicy intelegencya, przeważnie nauczycielstwo.

Idea ofiarności na cele publiczne znajduje wśród włościan coraz więcej zrozumienia czego dowodem p. Chmiel, miejscowy włościan kawaler, który bezinteresownie odstąpił komitetowi plac pod budowę pomnika.

Gmina Łukawiec czynem dowiodła, jak umie spełniać obowiązki obywatelskie wobec zasłużonych chlubnie w narodzie mężów. Rzucone hasło, by lud wierny swemu Wodzowi czcił Go najuroczyściej, przyjęło się w wielu wioskach i życzyćby sobie tylko należało, aby odtąd liczne szeregi zwolenników uczciwej sprawy ludowej, powiększały sie z dniem każdym. Jak lud pojął myśl Wodza i pracy świadczy napis wyryty na naszym pomniku:

Bóg i Ojczyzna.
Ku uczczeniu śp. Ks. Stojałowskiego
Obrońcy i męczennika sprawy ludowej
gmina Łukawiec.

Jeden z obecnych.

Pstrągowa.

Klęska Stapińskiego i jego lokaja.

Już dawno zapowiadany przez ludowców wiec w naszej wiosce odbył się dopiero 1-go września przy udziale Stapińskiego i znanego już czytelnikom „Ojczyzny“ Łyszczarza, posła od noszenia waliski Stapińskiemu. Ludowcy bali się pokazywać w naszej wiosce, boć znajduje się tu kilku rozumnych gospodarzy, znających dobrze szkodliwą działalnosc „patrona złodziei“ tak dla chłopów jak i dla narodu polskiego.

Stapińskiemu na naszej gminie bardzo zależy, boć jest to największa gmina w powiecie strzyżowskim, licząca przy wyborach parlamentarnych około 600 wyborców. Przyjaciół politycznych mogą liczyć ludowcy na palcach. Prócz wójta Dobka, znienawidonego przez gminę, znanego machera, niema nikogo, prócz tych, którzy są od wójta zależni i potrzebują go. Potem już od kilku miesięcy wójt przy każdej sposobności prośbami i groźbami zjednywał sobie zwolenników na przyjęcie godnego sobie wodza ludowców, lokaja rządowego.

Wiec miał się odbyć po sumie o godz. 2-giej, a tu już o godz. 9-tej rano zjechali się obaj posłowie, aby jesze agitacyą grunt sobie przygotować. Mimo szalonej agitacyi zebrało się tylko około 150 gospodarzy i to większość zwolenników „Związku narodowo-ludowego“. Przypadkowo przybył także na ten wiec były redaktor „Wieńca Przczółki“ p. J. Matłosz.

Wiec odbył w lokalu urzędu gminnego. Nie wybrano przewodniczącego, boć Stapiński sam tylko zawezwał p. Dobka nie pytając się o zgodę zebranych. To postąpienie już rozgoryczyło zebranych. Wszyscy jednak znieśli ten policzek w milczeniu, boć obawiali się, by Stapiński nie czmychnął, a chcieli jego blagi wysłuchać, ażeby go potem należycie osądzić. Pierwszy zabrał głos Stapiński. Na samym początku przed sprawozdaniem jeszcze w uliczny demagogiczny sposób zaczął napadać na tych wszystkich, którzy na p. Gruszeckiego głosowali i na tych, którzy za p. Gruszeckim agitowali. Nie wiedząc o tem, że na sali znajduje się p. Matłosz, który agitacyę za p. Gr. w naszym powiecie prowadził, napadł na niego zarzucając mu niehonorowe czyny jak zaprzedanie ojca żydom. W tej chwili p. Matłosz zabrał głos i zawołał: „Stapiński kłamie bezczelnie jak pies, po przemówieniu Stapińskiego odpowiem, a teraz wam bracia chłopi zaznaczam, iż tak, jak zarzut mnie uczyniony całe przemówienie Stapińskiego będzie stekiem obelg i kłamstw“. Zebrani oświadczenie to przyjęli z ogromnem zadowoleniem. Stapiński widząc co się święci starał się przywiązać chłopów dalszem przemówieniem, toteż ujadał na urzędników w straszny sposób, na kształcących się synów chłopskich, na ubezpieczenie socyalne, na traktaty handlowe, opowiadał o swoich dawnych prześladowaniach i aresztowaniach, próbował nawet odgrażać się konserwatystom, zdawało się, iż biedak rozpłacze się nad swoimi mękami, lecz cóż, chłopi przyjmowali wszystko z uśmiechem, mówiąc, iż to wszystko było dawniej a teraz wprost przeciwnie, bo zgoda z Bobrzyńskim i żandarmami, sojusz z konserwatystami.

O banku parcelacyjnym, o kopniaku p. Heinolda ani słowa. Stapiński kiedy skończył miał ochotę uciekać, chłopi zażądali dyskusyi. Wówczas zabrał głos p. Matłosz, boć ogromna większość chłopów tego zażądała, mimo sprzeciwu Stapińskiego. P. Matłosz odpowiedział Stapińskiemu, iż dlatego używa oszczerstw i kalumnii, boć jest jako poseł nietykalnym. Wówczas Stapiński w uniesieniu odpowiedział, iż odda się na skargę p. Matłosza sam sądowi. W tej chwili p. Matłosz zawezwał wszystkich chłopów na świadków na słowa Stapińskiego — i przyrzekł Stapińskiego skarżyć o oszczerstwo lecz mimo oświadczenia Stapińskiego, jemu nie wierzy, skargę publicznie ogłosi, lecz Stapiński i słowo złamie i ze sądu czmychnie, jak się to już nieraz zdarzyło. P. Matłosz powtórzył Stapińskiemu słowa pod przysięgą stwierdzone, iż on Stapiński powiedział, że chłop ma osiem skór, siedem można ściągnąć, a ósma odrośnie. Dalej zarzucił mu zdradę ludu, lecz kiedy Stapiński nie chciał mu dać mówić, a przewodniczący uległy Stapińskiemu nie mógł widzieć większości, wówczas p. Matłosz zawołał: kto za mną proszę na wiec na pole. Przy Stapińskim zostało 17 chłopów, boć my ich policzyli, a zresztą wszyscy wyszli za p. Matłoszem wołając, iż Stapiński boi się p. Matłosza i prawdy, którą tenże byłby mu wytłómaczył. Stapiński spostrzegł, jż się przerachował, bo i tych swoich niedobitków zraził do siebie, a i tych 17 z wójtem to zwolennicy Stapińskiego od wójta zależni.

Cała gromada poważnych gospodarzy wyszedłszy za Matłoszem wysłuchała przy pogadance na polu p. Matłosza podziękowali mu za przyjazd i prosili by w najkrótszym czasie „Związek narodowo-ludowy“ urządził wiec a stanie na nim nie 150 ludzi lecz cały tysiąc, Jeszcze jedno należy wspomnieć, iż wówczas kiedy p. Matłosz dawał Stapińskiemu tak dzielną odprawę oko w oko wstał Łyszczarz i zawołał: „Nam posłom grozić nie wolno, (śmiechy na sali) panie komisorzu, wzywam p. komisorza, by Matłosza zamknąć“. Pan komisarz chociaż młody nie usłuchał rozkazów nie umiejącego pisać posła lecz uśmiechnął się i całkiem prawnie byłby postąpił gdyby był kazał związać tak Łyszczarza jak i Stapińskiego, oblać ich zimną wodą i odwieść ich osobnym pociągiem do Wiednia, niech tam dalej liżą łapy Niemcom.

Za 2 tygodnie to znaczy na 15 prosiliśmy Matłosza, by u nas urządził wiec wielki, co nam przyrzekł i zapraszamy na ten wiec posła Zamorskiego, prof. Grabskiego, jak również listem rekomendowanym zaprosimy Stapińskiego.

Opisaliśmy cały przebieg jak najdokładniej, by przekonać czytelników, iż przechwałki „Przyjaciela“ są kłamliwe, i że powiat strzyżowski stoi dzielnie przy „Związku nar.—lud.“, a że nie mamy swojego posła, to tylko dzięki rabunkom wyborczym znanym już czytelnikom.

Idźcie przeto bracia chłopi za naszym przykładem i pędzcie ze swoich gmin zdrajców, jak złych duchów.

Obecni.

Czarny Dunajec.

Spółka żydowsko-ludowcowa przeciw Kółku rolniczemu.

Piszą do nas z Czarnego Dunajca: Mała mieścina Czarny Dunajec przez długi szereg lat była znakomitym i niepodzielnem miejscem dla wyzysku dla żydów, którzy robili tu i robią złote interesa.

Ale przed dwoma przeszło laty zjawił się niepotrzebny i niebezpieczny konkurent w postaci Kółka rolniczego. Żydzi za wszelką cenę postanowili utrącić i zgnębić ten jedyny i pięknie się rozwijający sklep katolicki. Przez dwa lata trwała cicha walka, która zaogniła się jeszcze bardziej w ostatnich czasach dlatego, że znienawidzone przez żydów Kółko ma zyskać stałą siedzibę w nowo budującym się domu.

Do budowy tego domu, mającego służyć na pomieszczenie nietylko Kółka, ale i kilku miejscowych stowarzyszeń przystąpiło Tow. Zaliczkowe. Gdy roboty rozpoczęto, złość żydów miary nie miała. Postanowili się zemścić, godząc w Tow. Zaliczkowe przez założenie żydowskiego „Banku ludowego“. Za narzędzie w tym wypadku posłużył żydom miejscowy poczmistrz, niby ludowiec, który nie mogąc zrobić majątku na polityce, rzucił się do brudnych interesów. Co gorsza, ten „wielki przyjaciel ludu“ pociągnął kilkunastu nieopatrznych chłopów, górali. Mamy atoli nadzieję uzasadnioną, że wszystkie sztuczki żydowskie przeciw nim i ich przyjaciołom się obrócą.

Przybyszówka p. Rzeszów.

Liczba karczem wzrosła.

Karczma — to nieszczęście. Wiedzą o tem już wszyscy, tylko nie wiedzą — zdaje się — nasze władze. Rok 1911 pełny był dla nas nadziei. Spodziewaliśmy się, że będzie on początkiem zagłady karczem. Ale nadzieje zawiodły. Nieszczęście chyba powiększyło się zamiast zmaleć. Obok karczem popowstawały rozmaite handle i drobne sprzedaże, a samych karczem — jeśli ubyło — to niewiele. Bo choć ludność nawet ich nie chciała, to władze obdarzyły ją tymi świątyniami szatana.

Tak i u nas. Mimo, że Rada gminna w pierwszej swej uchwale sprzeciwiła się zasadzie nadaniu koncesyi szynkarskiej komukolwiek, że w zasadzie nie chciała żadnej karczmy mieć w gminie, a tylko ze względu na ustawę godziła się z koniecznością na otworzenie dwóch karczem, bo nie miała nadziei nawet, żeby przy 2360 mieszkańcach, władze nie nadały (komuś nieporządanemu w dodatku) koncesyi; mimo, że następnie w drugiej uchwale przy rozważeniu poszczególnych zgłoszeń o koncesye Rada gminna najsilniej sprzeciwiała się udzieleniu koncesyi dla Linzenbergowej, powołując się na jej przeszłość i inne okoliczności (a zgłoszeń było 5): nasze wysokie władze obok dwu popartych przez gminę udzieliły trzeciej koncesyi szynkarskiej właśnie Linzenbergowej.

Pytamy więc, jakiem prawem? Czy tem prawem, że były wybory i trzeba było miejsca dla rozpijania wyborców?

Ale nie jest tu bez winy i nasz urząd gminny. Bo nie tylko nie stawiał on należetego oporu, ale — jak nas dochodzą wieści — stało się to nawet z jego wiedzą i zgodą.

Ha — trudno. Jeśli nasze władze tak wyższe jak i niższe jak i nasze urzędy gminne będą nas tak traktowały, jak dotąd, jeśli będą tak deptać naszą wolę, to nie zostanie nam nic innego, jak jąć się nam samoobrony i gwałtem i napadami burzyć to zło, którem nas obdarzają nasi opiekunowie, trzeba nam będzie rozwalać i burzyć karczmy, któremi w brew naszej woli kalają nasze wioski i burzą nasze serca i nasz dobrobyt. A już i o takim sposobie walki coraz więcej ludzie myślą. I trzeba dodać, że ta żywiołowa walka nie ograniczy się do karczem, ale i na tych będzie skierowana, kto do ich wzrostu się przyczynia.

Jest to zapowiedź spokojna, bo już stanowczo postanowiona. *Celerowicz.*

Ostrów, p. Przemyśl.

Czytając w gazetce „Ojczyzna“ w poprzednich numerach o teraźniejszych wyszynkach pokątnych po wioskach, działających na ludność szkodliwie i niemoralnie, donoszę, że i w naszej gminie Ostrów, pod Przemyślem, zdawało się, że wedle nowej ustawy zmniejszy się liczba wyszynków i nieszczęście ludzkie usunięte zostanie, lecz niestety inaczej, bo gorzej się rozpowszechnia! Przed zniesieniem propinacyi było wyszynków w gminie trzy, teraz liczy się dziewieć, z której to liczby Kółko rolnicze usunęło wyszynk ze swego lokalu, mimo pozostało jeszcze 8, z czego 2 za koncesyą, a 6 uprawianych pokątnie. Ci pokątni handlarze wódki na razie oskarżali się nawzajem, lecz teraz cicho i zgodnie prowádzą wyszynki pod okiem władzy politycznej, bo zaledwie 2 kilometry oddalona jest nasza wioska od miasta Przemyśla. Swobodnie wszyscy ośmiu trudnią się wyszynkiem. Żyd zaś Jakób Bansztein, już od dwóch lat prowadzi, nie skrycie, ale jawnie wyszynk bez koncesyi, jakkolwiek Rada gminna odmówiła już dwa razy wydania opinii do udzielenia koncesyi, lecz stoi ta sprawa w toku, co zaś władza starostwa z tym wyż wspomnianym szynkarzem zrobi, to nie wiadomo. Ów żyd szynkuje jawnie, i z całą ufnością spodziewa się wydania koncesyi od tej władzy spraw przemysłowych, wbrew zarzutom uczynionym mu w wydaniu opinii przez Radę gminną Ostrów. A wszystko zło najwięcej pochodzi przecież z wyszynków, przez które powstaje wielka bieda ludu naszego i zdemoralizowanie naszej młodzieży.

Prusinów, p. Sokal.

Dla żyda i dla chłopa inne prawo.

Także i tu jest w tym zakątku taki porządek, że szynku nia chcieliśmy, no i stało się zadość, ale mimo to wódka jest, i żydzi sobie ją sprzedają, jak za dawnych czasów. Już i żandarmerya wyłapała i doniesiono do starostwa i Straży skarbowej zanieśli pół litra, a jakoś to żydom nie wiele szkodzi, bo sprzedają dalej.

Kiedy gospodarzowi Stefanowi Woźniakowi krowę pokłuło bydło tak, że musiał dorżnąć, dowiedzieli slę żydki z Bełza, przyjechall niby to mięso kupić, no ale za 30 K. Właściciel nie chciał i rozdał między rodzinę, mówiąc: „Nie dam żydom za bezcen“. Żydki przyjechali za parę dni, niby to kupić mięso. Gospodarz mówi: „Ja nie mam“. „Całą głowę z krowy jeszcze macie, a ja potrzebuję gewałt na lekarstwo do kąpieli. Głowę kupili, pojechali i oskarżyli, że chłop zarżnął krowę i sprzedaje mięso i dostał już chłop wezwanie do starostwa. Bo żydzi w większych łaskach widocznie w starostwie. *J. O.*

Wicyn pow. Złoczów.

Gniazdo sokole włościańskie.

Mieszkańcy Wicynia, wsi wyłącznie polskiej, położonej 12 km. od Pomorzan, oddawna pragnęli założenia u siebie Sokoła włościańskiego. Uroczystość tę zapowiedziano wreszcie na dzień 18 bm. W dniu tym po poprzednim porozumieniu się zdążali do Wicynia na otwarcie nowego gniazda; Sokoli ze Złoczowa (w liczbie 34) i Sokoli z Brzeżan (w liczbie 34). Drużyna złoczowska wyruszyła ze swego gniazda o godz. 5·20 z rana najpierw do Remizowiec, skąd odesłano podwody do domu aby resztę drogi odbyć pieszo.

O godz 8 sokoli złoczowscy stosownie do ułożonego planu wyszli z pod Remizowiec w kierunku do Wicynia. Równocześnie z pod Dunajowa o tej samej godzinie wyszedł odozial Sokoli brzeżański. Po nabożeństwie w kościele (który nawet połowy mieszkańców Wicynia nie może pomieścić z powodu szczupłości) udali się druhowie na kwatery, a następnie po obiedzie o godz. 3 wyruszyli do czytelni T. Ś. L., gdzie zebrała się ogromna ilość włościan.

Powitał przybyłych ks. dr. Ćwiąkała, poczem mówił druh Gawlikowski o celach i zadaniach Sokolstwa na wsi; przemawiało także kilku włościan. Prezesem nowego sokoła w Wicyniu wybrany został druh Bartoszewski Jan, a sekretarzem druh Michał Zator. Zapisało się zaraz 54 członków.

Domagajcie się, aby w każdej czytelni, w każdym sklepie i w każdem Kółku rolniczem prenumerowano „Ojczyznę“.

Do naszych Czytelników!

Sejm ma być zwołany 20 września. Jakkolwiek trudno sprawdzić tę wiadomość, to jednak musimy się z nią liczyć.

Wzywamy przeto naszych Czytelników, aby dbając o interes i dobro swojej gminy, natychmiast donieśli do Redakcyi.

1) Czy nie minął w waszej gminie okres urzędowania, oile tak, to podać dokładny termin ostatnich wyborów gminnych.

2) Oile wniesiono protest z powodu wyborów gminnych, jak długo spoczywa protest w Starostwie?

3) Czy nie ma we wsi szynków wbrew uchwale rady gminnej? Ilu jest mieszkańców gminy, ile szynków? Czy nie ma pokątnych t. j. bez koncesyi szynków? Czy dodatkowi szynkarze żydzi, którzy jak nam z wielu gmin donoszą, w ostatnich czasach dostają koncesye szynkarskie, płacą mniejsze podatki, niż katoliccy szynkarze?

4) Czy gminna spółka łowiecka została już w gminie wybraną i zatwierdzoną przez Starostwo?

5) Jaki jest stan dróg gminnych II i III klasy i jak długo tych dróg się zupełnie nie naprawia.

Na te wszystkie pytania należy szybko i zgodnie z prawdą odpowiedzieć. Przedewszystkiem obowiązani są odpowiedzieć mężowie zaufania gminni naszego stronnictwa, a w braku tych, każdy z Was, który stara się o dobro gminy,

W tych pytaniach bowiem są zawarte najważniejsze i największe krzywdy ludu z ostatnich czasów, na które często narzeka lud na zgromadzeniach i w listach do Redakcyi.

W obronie pokrzywdzonego ludu wystąpią nasi posłowie w Sejmie, nadużycia władz w tych sprawach, jakoteż wprowadzenie kolczykowania krów, ostro napiętnują.

Aby posłowie mogli się upomnieć o krzywdy ludu, musicie Redakcyę o waszych krzywdach dokładnie powiadomić, a my je przedstawimy posłom. Kto z lenistwa zaraz do Redakcyi o tych, lub innych krzywdach chłopskich nie napisze, sam będzie winien swojej i swoich sąsiadów biedy. *Redakcya.*

WIADOMOŚCI.

Zgromadzenie powiatowe Związku narodowo-ludowego w Przeworsku odbędzie się w poniedziałek dnia 9 września b, r., o godz. 10 rano, w sali Rady miejskiej, ze współudziałem p. redaktora Wierczaka. Porządek dzienny: 1) Reforma sejmowa. — 2) Kolczykowanie krów. — Rewizya katastru gruntowego. — Wszechpolacy i Stojałowczycy przybądźcie licznie.

Pokucka Kasa włościańska w Kołomyi, jakiej niejednokrotnie dawał się brak odczuwać, weszła w życie z dniem 15 z. m. jako stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, znalazłszy również pomieszczenie w domu T. S. L. Znaczenie tej instytucyi zrozumieli chłopi polscy, wyrazem czego są masowe zgłoszenia z udziałami narazie z gmin okolicznych, zamożniejsi natomiast lokują swe oszczędności, które już przekroczyły kwotę 20.000 k., to też jak na pierwszy plan, ruch w kasie znaczny, zwłaszcza, iż kompetentów o pożyczki nie brak.

Stapiński na barykadach. „Zmiana składu Sejmu przez nową ordynacyę wyborczą jest dla nas sprawą życia i rozwoju. Dla ważności celu będzie walka“.

Tak powiedział Stapiński w Rzeszowie jak o tem donosi jedno z pism krakowskich. Jest to wypowiedzenie wojny przeciw konserwatystom. Stapiński żąda od nich, by nie upierali się przy liczbie 44 mandatów z kuryi wielkiej własności i by reformę wyborczą w tej sesyi do skutku doprowadzili. W przeciwnym razie, jeżeli „po dobremu nie ustąpią, to trzeba ich będzie do tego zmusić“.

Znamy dobrze wojenne okrzyki Stapińskiego. Stapiński wydaje je przed każdą sesyą „w imieniu ludu“, grozi, krzyczy, w Krakowie, w Rzeszowie, w Tarnowie, w „Przyjacielu Ludu“ itd., tylko nie we Lwowie i nie w Sejmie. Tam Stapiński pracuje sumiennie nad utrąceniem reformy. W Rzeszowie uprawia agitacyę ludową, we Lwowie politykę geszeftów i lokajstwo stańczykom.

Nie San, ale Wisła tworzy granicę Ukrainy. Zapewne śmiejecie się czytelnicy, myśląc, że żartujemy. Bynajmniej nie mamy tego zamiaru. Oto wychodzi we Wiedniu pisemko ukraińskie, przeznaczone na targ europejski, noszące nazwę „Ukrainische Rundschau“. Kartkę tytułową zdobi mapa Ukrainy, która u polityków ukraińskich sięga coś niedaleko do Warszawy i prawie po Kraków, a przez Węgry po Kaukaz, szkoda, że nie do Berlina, bo zbliżyliby się do siebie dwaj bratankowie. San zatem przestał być tą straszną dla nas rzeką, ale staje się nią Wisła. Nie będzie już okrzyku „Za San“ — ale nowy nastąpi „Za Wisłę“.

Siedmiu „męczenników“ w ciągu paru miesięcy ma już za sobą ruch moskalofilski w Galicyi. A mianowicie:

Dwóch popów prawosławnych: Ignacy Hudyma i Maksym Sandowicz, akademik Wasyl Kołdra i dziennikarz Semen Bendasiuk, są uwięzieni pod zarzutem szpiegostwa i agitacyi w wojsku na rzecz Rosyi. Piąty Gecew, który był suplentem gimnazyalnym, stracił tę posadę i obecnie jest wędrownym mówcą na wiecach moskalofilskich, płatnym stale z funduszów Halicko ruskiego Towarzystwa w Petersburgu, szósty ksiądz Kornel Senyk, zawieszony w urzędowaniu przez księdza metropolitę Szeptyckiego, a siódmym jest ksiądz Jurczakiewicz, zawieszony w urzędowaniu przez biskupa ruskiego przemyskiego.

U hajdamaków i moskalofilów nie trudno zostać herojem.

Ofiarność wśród Rusinów zwłaszcza wśród niezamożnych — jest bardzo wielka. Oto naprzykład świeżo utworzone zostały pod zarządem Towarzystwa ukraińskiego „Proświta“ — trzy fundacye, a utworzone zostały przez ludzi wcale niezamożnych, a mianowicie jedna przez chłopa, druga przez robotnika a trzecia przez małego prywatnego urzędnika.

Chłop, Prokop Dryndystryj, gospodarz na siedmiu morgach pola, z Nastasowa, powiatu tarnopolskiego, w testamencie swoim zapisał trzy tysiące koron na stypendyum swojego imienia, dla młodzieży ruskiej obojga płci.

Drugi fundator, robotnik w fabrykach drohobyckich, Mikołaj Peniuta, ustanowił w testamencie swoim uniwersalnym spadkobiercą Towarzystwo „Proświta“ zapisując mu cały swój ruchowy i nieruchomy majątek, a mianowicie półtora morga pola, ogród z budynkami i placem na budowę, wreszcie 600 koron w gotówce. Ta ofiarność biednego robotnika tak podziałała na Wydział główny Towarzystwa „Proświta“, że uchwalił odszukać jego grób na cmentarzu łyczakowskim we Lwowie i wystawić mu pomnik.

Trzecim fundatorem jest Andrzej Skorodyński, były urzędnik w kancelaryi Towarzystwa „Proświta“, który ze swojej małej pensyi zdołał w ciągu życia odłożyć 1011 K., i umierając zapisał je Towarzystwu „Proświta“.

Te objawy ofiarności ruskiej powinniśmy zapamiętać. i naśladować, bo jeżeli chcemy mieć siłę — to musimy być na cele narodowe ofiarni.

Zabobony wśród ludu ruskiego. Z Ostrej donoszą o niesłychanem fakcie ciemnoty wśród tamtejszego ludu ruskiego. Oto tamtejszy gospodarz, niejaki Dmytro, chorował od dłuższego czasu, a zamiast udać się do lekarza, przywołał do siebie wróżbitę, który za wynagrodzeniem sześciu koron przepisał mu receptę na oryginalne lekars wo. Rozkazał mianowicie wysypać na piec wór odchodów końskich, w piecu silnie napalić, a drzwi i okna szczelnie pozamykać. Po takiej radykalnej kuraci Dmytro umarł w dwa dni później. Innego gospodarza bolała długi czas głowa,

Za płatną poradą wróżbity oblepił sobie całą głowę ciastem żytniem i naturalnie niemało się nacierpiał, zanim obeschłe ciasto zdołał odedrzeć z wciąż bolącej głowy.

Wolne miejsca. Od dnia 15 września 1912 roku są do obsadzenia następujące miejsca u wytrawnych i zawodowo znakomicie uzdolnionych rzemieślników:

A. W kraju (Stanisławów): 2 miejsca w fabryce wyrobów masarskich, tudzież 4 miejsca w fabryce powozów do działu kowalskiego, kołodziejskiego i lakierniczego.

Do tych fabryk zostaną przyjęci na naukę uczniowie, którzy ukończyli przynajmniej 5 klas szkoły ludowej z dobrym postępem tudzież 14 rok życia. Nauka w pierwszej fabryce trwa 3 lata, w drugiej 4 lata. Przez cały czas praktyki dostają uczniowie wikt i ubranie. Oba przedsiębiorstwa obsługiwane są motorem i maszynami.

B. W Przywozie na Morawach: 2 miejsca u krawca, 2 miejsca u szewca, 2 miejsca u cukiernika, 1 miejsce u malarza pokojowego i lakiernika, 1 miejsce u masarza i rzeźnika, 1 miejsce u stolarza meblowego i budowlanego i 1 miejsce u restauratora.

Do szewca mogą być przyjęci uczniowie z ukończoną klasą 4, do innych rzemiósł z klasą 5 zaś do restauratora z klasą 6 szkoły ludowej. Nauka u cukiernika, masarza i restauratora trwa 3 lata, u innych 4 lata. Uczniowie dostają u wszystkich majstrów przez cały czas nauki wikt i ubranie, u cukiernika tylko ubranie a w 3-cim roku nauki po 50 koron półrocznie. Do terminu u rzemieślników w Przywozie zostaną przyjęci uczniowie wyżej lat 14. Naukę teoretyczną pobierają uczniowie w polskiej szkole uzupełniającej T. S. L. w Przywozie, opiekę pozaszkolną sprawuje grono nauczycielskie tej szkoły.

Do wyżej wyszczególnionych zawodów praktycznych będą przyjęci chłopcy narodowości polskiej — sieroty mają pierwszeństwo.

Zgłoszenia nadsyłać należy, przy dołączeniu marki na odpowiedź, pod adresem: Wiktor Gatnikiewicz, kierownik szkoły polskiej T. S. L. w Przywozie na Morawach.

Życzliwą prasę polską uprasza się o przedrukowanie niniejszego ogłoszenia.

Potajemne biuro pośrednictwa pracy. W Podgórzu wykryto tajne biuro pośrednictwa pracy istniejące już od dwu lat a wysyłające młode dziewczęta do fabryk niemieckich. Władze wpadły na trop biura przypadkiem. Magistrat augsburski wystosował do policyi krakowskiej pismo w sprawie Reginy Tarasówny, bawiącej w Augsburgu. Zwerbował ją do służby Jarek, naczelnik biura i wysłał Tarasównę i 3 inne dziewczęta do Boimenheim, obiecując im zajęcie po 3 mk. dziennie, z wiktem i utrzymaniem. Dziewczęta dostały tylko po marce bez wiktu. Po dwu latach Tarasówna zgłosiła się do kupca do służby i z powodu pewnych formalności magistrat zwrócił się o informacye o niej do Krakowa. Jarek wysłał ogółem około 25 dziewcząt. Jarek zbiegł. Takich pokątnych biur jest bardzo wiele w naszym kraju. Robotnicy nasi, powinni zwracać się tylko do biur przy Radach powiatowych.

Wisielec. Dnia 28 bm. dzieci, zbierając w lesie w Żydatyczach (obok Lwowa) grzyby, znalazły w śród krzaków na kraju lasu od strony Dublan same tylko kości rozsypane wisielca, powieszonego na krzaku prawdopodobnie przez 2 miesiącami, z ubrania wisielca wnioskować można było, że to był robotnik wiejski z tutejszych okolic.

Piorun przeleciał. Dnia 27 bm. popołudniu w Żydatyczach podczas burzy uderzył piorun w chatę Jana Michalika, gospodarza w Żydatyczach. Piorun, przeleciawszy po izbie, oprócz spalenia kwiatu koło obrazu, strącenia obrazu na ziemię i odłupania w kilku miejscach tynku na ścianach, żadnej innej szkody nie wyrządził.

Zabita od pioruna. We wsi Tumierzu, powiat Stanisławów, wysłał gospodarz Saczawski dnia 21 sierpnia b. r. dziewczynę w pole gromadzić konicz. Dziewczyna podczas grzmotów i wielkiej ulewy skryła się pod kopicę koniczu. W tę kopicę piorun uderzył i zabił dziewczynę 17-sto letnią na miejscu.

Tragiczne manewry. Koło Cieszyna na terenie manewrów 1-go krakowskiego korpusu wydarzyło się wiele wypadków tyfusu. W manewrach biorą udział wojska ołomunieckiego garnizonu. Z ołomunieckiego pułku haubic polnych zachorowało podczas marszu na strzelnicę w Krasnej Horze 8 artylerzystów. Odstawiono ich do szpitala garnizonowego w Cieszynie.

Najwięcej dotkniętą jest załoga 3 bateryi, którą osobnym pociągiem odesłano do Ołomuńca i internowano w tamtejszych koszarach. Baterya ta składa się z 57 artylerzystów i 4 oficerów.

Władze wojskowe odmawiają wszelkich wyjaśnień i otaczają cały wypadek ścisłą tajemnicą urzędową.

Śmierć w płomieniach. W stodole Kazimierza Szeligi w Tarnopolu wybuchł w ubiegły wtorek groźny pożar, który mimo energicznego ratunku zniszczył ją wraz z krescencyą tegoroczną. W płomieniach poniósł śmierć ojczym Szeligi, Kazimierz Lis, którego zwęglone zwłoki wygrzebano z pogorzeli. W ostatnim czasie Kazimierz Lis często zdradzał objawy melancholii, a stan ten chorobliwy występował u niego na tle nieporozumień familijnych.

W rozmowie z sąsiadami zwierzył się Lis z zamiarem samobójstwa, a gdy się zważy, że pożar powstał wewnątrz stodoły w chwili, gdy znajdował się w niej Lis, który — jak z rozkładu jej okazuje się — łatwo mógł w chwili jego wybuchu ratować się ucieczką — możliwą jest rzeczą, że popełnił on zamach samobójczy i podłożył ogień, w którym śmierć znalazł.

Wskutek pożaru spłonęły dwie zagrody, na nieznaczną kwotę ubezpieczone.

Dział społeczno-gospodarczy.

P. Namiestnik o kolczykowaniu bydła.

Urzędowo ogłasza o kolczykowaniu bydła „Gazeta lwowska“ następujące uwagi:

W kilku pismach ludowych (t. j. „Ojczyźnie“ i „Wieńcu i Pszczółce“), pojawiły się w ostatnim czasie korespondencye i artykuły, w których atakuje się władzę z powodu zaprowadzenia w niektórych okolicach pasu granicznego wzdłuż granicy rosyjskiej znaczenia bydła rogatego markami usznemi, zamiast dotychczasowego piętnowania.

Podnoszone są w szczególności zarzuty, że krowy wskutek markowania cierpią, niecierpliwią się, trą się o różne przedmioty, nie chcą jeść, tracą całkowicie lub częściowo mleko i t. p.

Niektórzy pisarze nie zadawszy sobie nawet trudu zbadania sposobu zakładania tych marek, alarmują ludność twierdzeniem, pozbawionem podstawy, że dla założenia marek rżnąć się będzie bydłu uszy.

Zanim przystąpimy do krytycznego ocenienia tych zarzutów, musimy wyjaśnić, że w myśl ustawy o księgouszu z 29 lutego 1880 Dz. pp. l. 37, w 30-kilometrowym pasie wzdłuż granicy rosyjskiej obowiązuje od r. 1880 przymus prowadzenia katastru bydła rogatego, mający na celu zapobieganie przemytnictwu tych zwierząt z Rosyi, skąd z powodu panującego tam księgosuszu zakazano w r. 1881 wprowadzania bydła rogatego.

Z obowiązkiem prowadzenia katastru, czyli rejestrowania stanu przybytku i ubytku bydła rogatego u poszczególnych posiadaczy, łączy ustawa obowiązek znaczenia bydła w pasie pogranicznym za pomocą wypalonego znaku, czyli piętna, które pierwotnie wypalano rozżarzonem żelazem na pośladku, a od r. 1884 na rogu, względnie, o ileby bydlę nie posiadało rogów, na skórze po lewej stronie szyi.

Dla prowadzenia katastru i wydawania paszportów na bydło rogate ustanowiono osobne organa t. zw. rewizorów bydła i podzielono cały pas pograniczny na okręgi rewizyjne, obejmujące po kilka, a nawet kilkanaście gmin.

Ten stan rzeczy utrzymał się aż do r. 1911, w którym z powodu coraz głośniejszych skarg na trudności w uzyskaniu paszportów, po które ludność wędrować musiała do rewizora nieraz kilka mil i tracić dużo czasu, c. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z dnia 15 lutego, na wniosek Namiestnictwa, pozwoliło zmniejszyć okręgi rewizyjne wogóle, a niektóre podzielić na okręgi obejmujące jedną tylko miejscowość i poruczyć na próbę obowiązki rewizorów w tej miejscowości oglądaczowi zwierząt.

pomyślano także o zreformowaniu dotychczasowego sposobu znaczenia zwierząt, który z wielu powodów nie odpowiadał wymaganiom i wywoływał liczne skargi. Przedewszystkiem znaki wypalone na rogach były często nieczytelne, z upływem czasu zacierały się i wymagały częstych odnowień, nie mówiąc już o wypadkach, że u młodych zwierząt, gdzie róg jest cieńki, zdarzało się spełzanie rogów lub ich bezskuteczność. (Przyp. Red. Obok pięknych rogów, kolczyki, czy to nie za wysokie odznaczenie?)

Te ujemne strony, a nadto okoliczność, że piętnowanie za pomocą rozpalonego żelaza było połączone z niebezpieczeństwem pożaru sprawiły, że Ministerstwo rolnictwa opierając się na brzmieniu § 7 powszechnej ustawy o zarazach zwierzęcych z dnia 6 sierpnia 1909 nr. 177 Dz. u. p., reskryptem wyżej przytoczonym upoważniło Namiestnictwo do zaprowadzenia na próbę w miejscowościach pasu granicznego przyjętego powszechnie za granicą, a także i u nas w niektórych postępowych gospodarstwach sposobu znaczenia bydła, polegającego na założeniu marki usznej. Powodem, który przemawiał za zaprowadzeniem markowania w okręgach rewizyjnych, powstałych z podziału dawniejszych okręgów, była też okoliczność, że podział okręgów w celu poruczenia obowiązków rewizorów gminnym oglądaczom bydła, jest zarządzeniem podjętem na próbę. Z tego tymczasowego charakteru powyższego zarządzenin wynikła potrzeba zatrzymania w nazwie nowych okręgów rewizyjnych znaków dawniejszych, które obok pewnych znaków odróżniających (w danym wypadku porządkowych liter małego alfabetu) nie zawsze mogły być wypalone na rogu z powodu braku miejsca, podczas gdy na marce usznej dały się całkiem wygodnie umieścić.

Marki uszne, przeznaczone do tego celu, polegają w głównych zarysach na tej samej zasadzie, co i marki używane od szeregu lat do znaczenia świń. Różnica tkwi jedynie w tem, że obie części marki, t. j. pochewka i sztylecik, połączone są w jedną całość za pomocą metalowego paska. Samo założenie marki odbywa się za pomocą specyalnie skonstruowanych kleszczy, bez poprzedniego nakrawania lub dziurawienia ucha, jest prawie bezbolesne i trwa nie dłużej, jak jedną sekundę. Ranka powstała z przebicia sztylecikiem marki jest bardzo nieznaczna i goi się szybko bez żadnych powikłań, lub ujemnych następstw.

Z powyższego przedstawienia rzeczy wynika, że ani sama marka uszna, ani sposób jej zakładania nie może być powodem jakichkolwiek objawów, które zaburzałyby zwyczajne czynności ustroju bydła, lub narażały właścicieli na straty przez zmniejszenie się wydajności mleka u krów względnie wychudnienie lub kalectwo zwierząt. Że tak jest istotnie, tego dowiodły próby przeprowadzone z temi markami już w latach poprzednich, a zwłaszcza w powiecie brodzkim, skąd nie wpłynęła z tego powodu żadna skarga. (Przyp. Red. Ale do Redakcyi naszej takiej skargi i z powiatu brodzkiego wpływają). Dowodzą tego również doświadczenia, poczynione przy znaczeniu świń markami, przeciw którym podnoszono również z początku liczne nieuzasadnione protesty, a niemniej wspomniane już doświadczenia ze znaczeniem zwierząt, praktykowanem zagranicą, a częściowo także i u nas w kraju w okolicach, prowadzących wzorowy chów zwierząt, gdzie używa się podobnych marek usznych w celu stwierdzenia tożsamości zwierząt, ze zwierzętami zapisanemi w księgach rodowych.

W końcu zaznacza się, że zarządzenie zaprowadzające znaczenie bydła za pomocą marek, jest próbne i w razie gdyby ten system okazał się rzeczywiście szkodliwym, może być zą zezwoleniem Ministerstwa zmieniony.

— — — — — — — — — — — — — —

Tak mówi p. namiestnik, a my od siebie, tylko to zaznaczyć musimy, że o szkodliwości dla bydła kolczykowaniu, nie piszemy w redakcyi, tylko piszą chłopi w licznych listach. A chłopi pomstując na kolczykowaniu bydła, czynią to dlatego, że widzą, jak bydło przy kolczykowaniu często raniło się, nie chciało jeść i marniało.

Zresztą po co się p. namiestnik gniewa, że zwalczamy kolczykowanie bydła, kiedy on sam na końcu swojego artykułu podaje, że o ile kolczykowanie, okaże się szkodliwe to go się zniesie. Ponieważ chłopi opisują w listach szeroko szkody jakie wyrządza bydłu kolczykowanie, należy przeto znieść kolczykowanie, a lud i my przestaniemy o kolczykowaniu pisać. Zapytujemy dalej p. namiestnika, dlaczego nie każda wieś dostała oglądacza bydła w miejsce dawnych rewizorów i dlaczego to właśnie oglądaczom gminnym, którzy dopiero objęli służbę po rewizorach i nie mają żadnej praktyki każe się bydło przyozdabiać w kolczyki?

To tak wygląda, jakby rząd chciał zawsze chłopu nawet przy bydlęciu przypominać, że jest władza co musi szykanować i swoje kaprysy pokazywać chłopu. Nie chciałeś chłopie rewizora bydła, dobrze, ale oglądacz, aby także była urzędowa figura, będzie z rozkazu rządu ozdabiał twoje krowy kolczykami, a nie umiejąc tego, będzie bydlę ranił i krzywdę ci czynić.

Ten kochany rząd, on zawsze dba o nasze dobro! bo jak nie kijem to pałką do nas przemawia. Ale nasz silny głos protestu jest silniejszy od pałeczek rządowych. Kolczykowanie bydła zostanie zniesione, o ile z różnych stron kraju ludzie będą do Redakcyi pisać i donosić o szkodliwości jakie im przynosi kolczykowanie bydła.

Co o tem chłopi piszą.

Zupowa, p. Tarnobrzeg.

Wpadła nam przypadkowo „Ojczyzna" pod rękę, przypadkowo, bo dotychczas nie prenumerują jej u nas przeważnie dlatego, że przysyłają nam „Przyjaciela Ludu" za darmo, a u nas to tak jeszcze się patrzy na gazety, aby coś przeczytać, i aby tam nie było jakiej jawnej obrazy Boskiej. Nikomu zaś na myśl nie przyjdzie, ani może nie ma na razie sposobu dochodzić prawdy, czy to uczciwa gazeta, a że u nas na piaskach o grosz trudno, to choć kto już zaczął pobierać „Ojczyznę", a przysłali mu za darmo „Przyjaciela" to się mu tak wydawało, że to wszystko jedno i nie posłał prenumeraty. Nadto jeszcze pobałamuciły głowy ludziom mowy Mojżesza Kanarka i innych, co z nim trzymali, którzy swego „pięknego" czasu zaglądali do naszej wsi, nawet do takiej, jak Żupawa. Bardzo uboga to wioszczyna szara od piasku, prócz zielonych sosen, ale zasobna ludzi — głosujących. Ale wróćmy do rzeczy.

Zdziwiło nas, że o kolczykowaniu krów dopiero tam gdzieś słuchy dochodzą, podczas gdy my przeszło od roku mamy bydło nasze o potrójnych uszach, ozdobione kawałkami mosiądzu. Ale myślimy sobie, że nic ino musieli tak pocichu tę modę wprowadzić tu u nas, gdzie mało kto zagląda prócz „Przyjaciela", bo dalej już w Zaleszanach tego niema. Jest natomiast w Żupowie, Jesionku, Grybowie i t. d. w pow. tarnobrzeskim, na jak wielkiej przestrzeni, dokładnie nie wiemy. Zdziwiliśmy się, ale zarazem i ucieszyliśmy się nadzieją, że nareszcie ustąpi to męczeństwo naszego bydła, które nosi u głowy zamiast uszu wielką rany, bo sobie porozdzierało, trąc o co się da i gubiąc kilkakrotnie żelaza. Można sobie wyobrazić co się przytem bydlę nacierpi. Uszy materyzują, ropią, z oczu również się leje, zakaprawia się bydło nie chce jeść. Chłopu nie da bydlę przystąpić do siebie z pokarmem, bo go się bardzo boi, ino baby muszą je karmić. Niechby już raz był koniec temu. Chłop tutejszy w takich razach wzrusza ramionami i mówi: „Hano kiej zaprowadzili, to tak widać musi być, bo pany tak chcą". U nas gdzie wielkie łożymy koszta na zimowisko, gdzie każdy trzyma bydlę, choćby dla nawozu samego, przynosi ta nowość kolczykowa ogromne szkody.

Mamy tu inne jeszcze straty wynikłe z gospodarki teraźniejszych naszych „przywódców". Zbytnia troska o nasze dobro osuszyła nam do reszty piaszczyste pola, bo woda która płynęła obficie dotychczas, obniżyła się częściowo przez rozszerzenie koryta (sztucznie), częściowo przez uprawione wody gdzieś do innych nam obojętnych usług, nadto przy tej tak zwanej regulacyi naszej rzeczki zasypują nam łączki pokryte choć lichą trawą tworząc wydmy piaszczyste mimo naszego oporu. Na osuszonych polach ziemniaki nawet nasiena nie zwracają. Trudno nam w to uwierzyć, że to całe postępowanie dąży do polepszenia bytu naszych wiosek. W tak kiepskim stanie człek się pociesza przynaj-

W związku z tą, tak doniosłą dla ludności reformą

mniej obiecankami sypiącemi się jak z rogu obfitości. W ostatnich dniach cieszą się ludzie, że p. Lasocki obiecywał w Tarnobrzegu zebranym, że wysłurzeni przy wojsku będą wracali do domu z mundurami wojskowymi jako własnymi. Ładne odznaczenie wsi polskiej przystrojonej w uniformy austryackie. Ale posłowie c. k. chcą gwałtem mieć c. k. chłopów.

Zbaraż.

I w naszym powiecie już kolczykują krowy. Na skutek tedy nawoływań naszego kochanego i dobrego posła JWP. Jana Zamorskiego w „Ojcyźnie“, zeszliśmy się w czytelni T. S. L. u p. Szymona Dziedzica na tarnopolskiem przedmieściu w sporej liczbie. Przybył również nasz niezmordowany w pracy na polu narodowem Wielebny Ks. Katecheta Wincenty Niemiec, który zachęcał tutejszych mieszczan do posyłania swych dzieci do gimnazyum prywatnego w Zbarażu celem nabrania oświaty tak nam potrzebnej. Przy sposobności przeprowadziliśmy uchwałę z żądaniem od naszych PP. Posłów, by energiczne poczynili kroki celem przeszkodzenia odbywającemu się kolczykowaniu krów, które jest wielkiem utrapieniem, plagą i nieszczęściem rolników.

Uchwałę tą, jakoteż w sprawie domagania się od władz przeprowadzenia w r. b. klasyfikacyi gruntów, opatrzoną licznymi podpisami, odesłaliśmy naszemu P. Posłowi Zamorskiemu i ruskim posłom tutejszego okręgu.

W. K.

Ubezpieczenie bydła.

Pouczenie w sprawie postępowania przy organizowauiu miejscowych stowarzyszeń wzajemnego ubezpieczenia bydła.

Uchwałą z dnia 14. lutego br. powołał Sejm do życia Gal. krajowy Zakład reasekuracyjny ubezpieczenia bydła, którego statut został zatwierdzony przez Namiestnictwo uchwałą z dnia 10. lipca br.

Zakład ten pozostający pod naczelnem kierownictwem i kontrolą Sejmu względnie Wydziału krajowego rozpoczął swoją czynność z dniem 1. sierpnia br.

Celem powyższego zakładu jest zapewnienie swoim członkom t. j. gminnym stowarzyszeniom wzajemnego ubezpieczenia bydła, silnej podstawy i rozwoju przez pokrywanie braków tych stowarzyszeń.

Prócz tego ma zakład po myśli §. 11 statutu pokrywać 2/3 części kosztów pomocy weterynaryjuej, udzielać w ciągu roku w razie potrzeby bezprocentowych zaliczek na pokrycie odszkodowań, przyznawać zasiłki na pokrycie kosztów organizacyjnych, organizować stowarzyszenia i otaczać je swoją opieką oraz wogóle popierać ubezpieczenia bydła w kraju.

Członkami zakładu mogą być miejscowe stowarzyszenia wzajemnego ubezpieczenia bydła, które powstaną na podstawie wzorowego statutu ułożonego przez Wydział krajowy, a zatwierdzonego przez Ministerstwo spaw wewnętrznych, poddadzą się kontroli i nadzorowi zakładu, będą pobierać od swoich członków wkładkę w wysokości conajmniej 1·50 % od wartości ubezpieczonego bydła oraz zobowiążą się opłacać premię asekuracyjną, wynoszącą 10 % dochodu zebranego z wkładek asekuracyjnych.

Jak się więc okazuje, z powyższego przedstawienia, świadczenia krajowego Zakładu asekuracyjnego ubezpieczenia na rzecz w mowie będących stowarzyszeń są bardzo wielkie, a stowarzyszenie któreby nie były oparte o ten zakład, chcąc sprostać swemu zadaniu w każdym wypadku, musiałyby pobierać dwa lub trzy razy wyższą premię.

Rozumie się, że w takim razie ubezpieczenie stałoby się bardzo drogiem, gospodarze nie chcieliby, a nawet nie mogliby z niego korzystać.

Po myśli §. 28 wzorowego statutu gminne stowarzyszenie wzajemnego ubezpieczenia bydła może powstać wówczas, gdy w jednej lub co najwyżej w dwóch sąsiednich gminach przynajmniej 15 hodowców zgłosi się do ubezpieczenia 100 sztuk bydła rogatego. (C. d. n.).

Odpowiedzi Administracyi.

WP. Michał Szydłowski w L. Pieniądze otrzymaliśmy. Będziemy wysyłać WPanu gazetkę przez jeden kwartał.

WP. Wawrzyniec Żychal w **W.** Prenumeratę do końca roku otrzymaliśmy. Dziękujemy.

WP. Teofil Korkiewicz w **J.** przesłał dla wdowy po śp. Rybickim 4 kor.

M. M. w **B.** List i prenumeratę w kwocie 10 kor. otrzymaliśmy. Dziękujemy.

NADESŁANE.

Za ten dział Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Prosimy naszych P. T. Czytelników, aby przy zamawianiu towarów powoływali się na ogłoszenia „Ojczyzny“

KOLIŃSKA CYKORYA
Fabryka **SĄD. WISZNIA** k. Lwowa
WYRÓB KRAJOWY!

Introligatornia Łukasza Kruczkowskiego KRAKÓW **Szpitalna 3.**

poleca i przyjmuje wszelkie roboty w zakres introligatorstwa wchodzące. Specyalnie: Etui, kasety na srebro, futerały na aparata kościelne, muzyczne, chirurgiczne i t. p. dla pp. Jubilerów, Bronzowników, dla Czytelń ludowych i Kół T. S. L. 10 proc. taniej

Bandaże na przepuklinę



pachwiny dla mężczyzn, kobiet i dzieci, po kor. 5 i 6, angielskie po kor. 8 10 12 i 14. — Zamawiając należy przysłać miarę (można nitką), dalej opisać czy lewą lub prawą stronę lub też na obie strony. Czy opadła w dół. Wiek, czas, cierpienie, zatrudnienie.
Wysyła za zaliczką — dyskretnie
M. L. Polaczek, Sambor N. 92.

Stapiński u papieża.

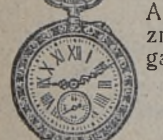
Rzekł papież Stapińskiemu,
— synu, mówię tobie,
Mej przyjaźni dla ciebie żadna moc nie zetrze,
Jednej tylko rzeczy przenigdy nie zrobię,
Ażebym w twoim Banku
składał świętopietrze.

AZOTNIAK
(wapno azotowe).
najlepszy i najtańszy nawóz azotowy pod oziminy.

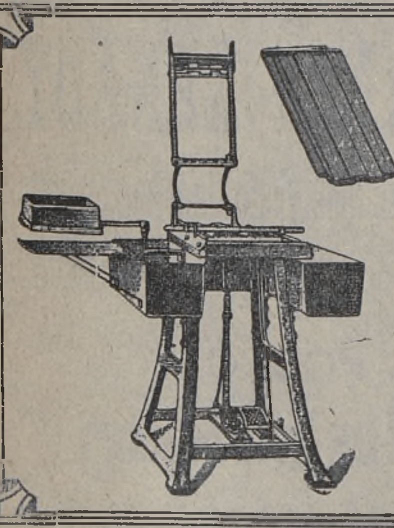
JÓZEF KARRACH
Lwów, Kościuszki 18.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

Kto chce zegarek zadarmo?



Ażeby nasze znakomite zegarki wszędzie były znane, rozdajemy podług pewnej zasandy 5000 zegarków zadarmo. — Przesłać swój dokładny adres tylko na karcie korespondencyjnej do
Fabryki zegarków JAK. KÖNIG
Wiedeń III/2, Postamt 45, Fach 108.



Fabryka maszyn
Inż. W. BOGUCKIEGO
W CHRZANOWIE
buduje maszyny i formy najnowszych systemów do wyrobów cementowych, oraz prasy kieratowe i prasy ręczne do wyrobu cegieł glinianych. — Cenniki Nr. 9 i informacye darmo. Ceny niskie.

ŚMIERĆ SZCZUROM!

„Alkolin“ piorunująco zabija szczury. Dla zwierząt domowych nieszkodliwy. Oryginalny angielski wynalazek słynnego chemika Dra Cornight'a. Setki podziękowań! Jeżeli nie wygubi szczurów, natychmiast zwracamy pieniądze. W ostatnich dniach otrzymaliśmy następujące pismo: „Z prawdziwą przyjemnością stwierdzamy, że „Alkolinem“ wygubiliśmy w przeciągu tygodnia wszystkie szczury w stajniach. Od trzech tygodni ani jeden szczur się nie pokazał. — Zawiercie dnia 7 maja 1912 r. Zarząd kopalni „Arthur“. — Doza wystarczająca na obszerne gospodarstwo czy zabudowania — 3 kor. (za nadesłaniem pieniędzy, także w markach opłatnie) za zaliczką 65 hal drożej. Wysyła zastępstwo **„Alkolinu“**: Agencya **„Stella“, Kraków, ul. Zacisze 7-2.**

Ołomuniecki Łupek asbestowy

w płytach rozmaitych modeli, jest najlepszym, trwałym materyałem do pokrywania dachów. Potrzeba naprawy nigdy nie zachodzi. **Uznany za ogniotrwały.** Kompletne krycia polecam tanio po podaniu długości i wysokości dachu.

Xerotikon

Płyn do bardzo łatwego **bezwarunkowego osuszenia** wilgotnych ścian w mieszkaniach, składach, piwnicach itd. w ciągu 24 godzin.

RACO

Wyborny, **bezwonny,** za dobry uznany środek do zapobieżenia grzybowi domowemu, pleśni i wszelkiemu robatwu i do ich wyniszczenia w ubikacyach. Przy zapuszczeniu ścian środkiem „RACO“ przed malowaniem lub powleczeniem, zjawienie się robaka lub muchy w mieszkaniu jest na zawsze niemożliwem.

Asbestową Papę dachową

w każdej ilości, trwałą i tańszą niżeli zwykłą poleca i dostarcza ze składu filialnego w Podgórzu, ul. Józefińska 6, lub wprost z fabryk.

Generalne zastępstwo i filia na Galicyę Juer Holländer, Podgórze.
Wyłączna sprzedaż na okręgi w Galicyi chętnie się nadaje.

Najwyższe i Najlepsze Plony
zapewnia rolnikom użycie prawdziwej

TOMASYNY

ze znakiem na worku „GWIAZDA“



ze znakiem na worku „GWIAZDA“

Tomasyna „gwiazda“ — pod oziminy **niezrównany nawóz fosforowy.**

Bezpłatna analiza kontrolna w krajowych stacyach doświadczalnych, chemiczno-rolniczych.

Generalna Reprezentacya dla Galicyi i Bukowiny
Józef Karrach
Lwów, ulica Kościuszki l. 18.
Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

Wydawca: **Józef Sarna.** Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej, Spółka z ogr. odp. w Krakowie (dawniej W. Kornecki) pod zarz. A. Nowaka.